

ZYCIE

C e n a 9 d.

„Life”
Catholic Fortnightly

KATOLICKI DWUTYGODNIK RELIGIJO SPOŁECZNY

Rok II

Londyn, 30 maja 1948.

Nr. 20/53

Niedotrzymane śluby

BYŁY ślubowania Jagielly (1410), Jana Kazimierza (1 kwietnia 1656), Stanisława Augusta (1791), Rządu Polski Odrodzonej (17 marca 1921 r.), Młodzieży Akademickiej (24 maja 1936), Katolickiego Związku Młodzieży (1938), parafij, diecezji i całego Narodu (1946 r.). To jeszcze nie wszystkie, jedynie najważniejsze.

„Odwieczny nurt kultu maryjnego,” „narodowa tradycja,” „Jasna Góra, duchowa stolica Polski,” „śluby ojców,” „dumne dziedzictwo,” „spadkobiercy dawnych pokoleń” — oto niezbędny słownik, kiedy co roku obchodzi się różne rocznice ślubowań, które wypełniają polski kalendarz religijny i narodowy. Pusta frazeologia, nudne obchody, „porywające” odczyty i przemówienia w czasie banalnych akademii — oto, czym kwitujemy, od szeregu pokoleń, najbardziej realne wydarzenie naszej historii, z którego oczywistości i rzeczywistości *nie* zdajemy sobie sprawy.

Tym wydarzeniem, tym faktem, z którego naród nasz nie wyciągnął nigdy konsekwencji, są tak zwane „śluby Jana Kazimierza.”

Nazwa to nietrafna i pomniejszająca. Nie są to bowiem tylko „śluby” Jana Kazimierza, lecz jego ustami zawiązana, woła i podlitwami Episkopatu oraz Nuncjusza poparta konfederacją. Mocą tego układu monarcha w imieniu własnym, „ministrów, senatorów, szlachty i pospółstwa” stawał na czele zjednoczonego państwa trzech narodów: polskiego, litewskiego i ruskiego „Wielką Człowieczeństwa Boskiego Matkę i Pannę” jako Królową, obiecując jej wzamian za pomoc w uwolnieniu kraju od Szwedów wieczystą cześć w rocznicę ślubowań (1 kwietnia) oraz naprawę stosunków prawnospołecznych w państwie dla zapewnienia sprawiedliwości klasom upośledzonym, przede wszystkim klasie chłopskiej. Krzywdy bowiem szczególnie tej warstwy, stwierdza Król w akcie ślubowań, są przyczyną nieszczęść, plag i kar ponoszonych przez całe państwo.

Akt tej konfederacji niebieskiej, której nadprzyrodzony realizm był wówczas jasny i oczywisty nie tylko dla króla-ekskardynała, lecz i dla jego ostatniego „kmiotaszka” (gdy dziś nawet dla większości polskiej „inteligencji katolickiej” jest niezrozumiałą grą słów lub „przenosią”), został roborowany z księgach grodzkich lwowskich razem z aktem konfederacji tyszowieckiej i potwierdzony najuroczyściej tego samego roku 1656 przed bitwą o Warszawę.

Jest to odtąd akt prawnopaństwowości, podstawowy artykuł konstytucji Rzeczypospolitej. Mocą tego aktu na czele państwa z tytułem królowej, z funkcją rzeczywistej władczyni stawała Matka Jezusa, która sama objawiła Jezucie, O. Mancinelli, że pragnie tego tytułu i tej godności.

Jest to artykuł konstytucji nie tylko dawnej Rzeczypospolitej: Mocą tego aktu Polska na zawsze, „solennie do skończenia świata”, jak mówi tekst Jana Kazimierza — jest nadprzyrodzonym królestwem Maryi. Faktu tego nie zmieni równie niezaprzeczalny fakt, że jej państwo, jej poddani, ich rządy, którymi Ona się posługuje, nie wyciągnęli i nie wyciągają żadnych wniosków praktycznych, wynikających ze stanu, że władczynią Polski jest matka Boga Człowieka, żywa, konkretna Kobieta, Najdoskonalsze Stworzenie, które odtąd należą się nie tylko oznaki kultu, nabożeństwo, lecz z którą łączy Polskę i Polaków konkretny stosunek moralny i prawny — nigdy dotąd nieokreślony i nieujęty praktycznie w postaci zespołu obowiązków i uprawnień, płynących z u-

znania go za rzeczywisty i obowiązujący. Coraz to nowe ślubowania, nie dodające nic istotnego do dawno już powziętych zobowiązań i tak samo niedotrzymywane jak Kazimierzowskie, dowodzą, że nie pojęliśmy faktu podstawowego, dzięki któremu Maryja jest czczona wybranym przez siebie tytułem Królowej Polski i mianowana jej rzeczywistą władczynią. Ogół Polaków, w tym duchowni, liczni pisarze, działacze, politycy, mężowie stanu od niemal trzech stuleci z całą powagą stwierdzają, że uznają fakt królowania Maryi. Mimo powszechnego uznania tytułu przez cały naród, mimo powoływania się przy różnych okazjach na ów zaszyły przed trzema stuleciami fakt, nie zaważył on dotychczas nigdy w praktycznej działalności narodu i jego władz. Nie wszedł do konstytucji, żadne ustawy nie przewidywały nigdy sankcji za niedotrzymanie odpowiednich zobowiązań. Nigdy też żaden Polak nie zaprotestował przeciw całkowitemu zlekceważeniu przez cały naród najwyższej Osoby panującej w Polsce.

Jest to zatem stan z punktu zdrowego rozumu niepojęty. Tym bardziej niepojęty, że Polacy nie tylko bez zastrzeżeń uznają fakt nadprzyrodzonego i realnego królowania Maryi, lecz przyznają również iż niewykorzystywanie płynących stąd przywilejów jak i niedotrzymywanie odpowiednich zobowiązań (m. in. np. nierozwiązanie sprawy chłopskiej) jest przyczyną dziejowego załamania się Polski, trudności Polski Dwudziestolecia i dzisiejszych „zbiawionych oczyszczań całego Narodu.”

* * *

Od roku 1922 rocznica lwowskich ślubowań złała się z rocznicą Konstytucji 3 maja w jedno święto kościelno-narodowe Królowej Korony Polskiej. (Tak właśnie powinna brzemień nazwa, gdyż Korona to pełne pojęcie Polski, nie tylko aktualnej, lecz obejmujące wszystkie ziemie, które kiedykolwiek wchodziły w jej skład, podobnie jak wchodził w skład Kościoła biskupstwa *in partibus infidelium*).

Przy pewnych okazjach chętnie powołujemy się na dziedzictwo tej Konstytucji, tak, jak by to była przez całe wieki realizowana żywa treść prawna i moralna całego Narodu, a nie zamach stanu minimalnej jego części, który w życie państwa nie wszedł. To, czego już Polska Jana Kazimierza nie dotrzymała; wzięcie pod opiekę prawa „pospółstwa,” t.j. chłopów, a w końcu obdarcie ich wolnością i jej podstawą — własnością, zostało dokonane dopiero przez państwa zaborcze — Prusy, Austrię, Rosję.

Dziela tak dla historii naszej zasadniczego — poszerzenia narodu o wszystkie jego naturalne klasy, a więc dzieła formowania pełni Narodu na zasadzie upowszechnienia własności i upelnoprawnienia wszystkich klas dokonali — i dokonują dziś na naszych oczach wrogowie nasi, zostawiając polskim warstwom kierowniczym — żalosną satysfakcję usprawiedliwiania się okolicznościami. Lecz okoliczności nie usprawiedliwiają. Ukazują tylko jakim się jest naprawdę.

Niedotrzymanie społecznych zobowiązań, które król ślubował w imieniu Narodu, zwichnęło nie tylko nasz los państwowy, ale przyniosło to niesłychane upokorzenie dla polskiej psychy narodowej, że dopiero państwa, które każdy nasz podręcznik mieni symbolami niewoli, bezprawia i ucisku — wyzwoliły z niewoli prawnospołecznej i gospodarczej trzy czwarte Polaków !

Józefa RADZYMIŃSKA

Ż A L

*Mówią, że na ruinach, gdzie wolność znękana
poległa wtedy w sierpniu — dziś rosną sztandary —
lecz wiem, że teraz Chrystus nie chciał stanąć
u wrót św. Krzyża aby błogosławić.*

*Mówią, że w moim mieście groby nikną z gruzów,
aby świadectwo walki było coraz cichsze —
ale ja wiem, że nigdy nie będzie za dużo
śladów śmierci, by wolność narzuconą wyprzeć.*

*Miasto, którego nazwać po ludzku nie umiem,
bowiem w ruinach twoich nieśmiertelność mieszka —
nie sztandary są Tobie. To tylko całunem
dziś okryły się dawne marzenia człowiecze.*

*O najświętsza relikwio, dawne Jeruzalem —
niech oprę czoło ciężkie o ścianę twych placów —
i tam, gdzie przedtym było ciche Miasto stare
ogrom Twego skonania raz jeszcze zobaczę.*

*A wtedy ziemia obca, która mnie odpycha
i codzień mi jak zemsta dopada do gardła —
niech zabierze cierpienie i rozpacz potarga,
abym niczym prócz Polski nie mogła oddychać.*

*Miasto, za które wtedy walczyć Bóg dozwolił
mnie — co ręce mam male, kobiece i wątłe —
nigdy mi nie zrozumieć i nigdy nie pojąć —
dlaczego w zмовie z wrogiem Bóg los twój poplątał.*

*O najświętsza relikwio, dawne Jaruzalem,
roztraskana Kolumno, najwierniejsza Wisło —
samej mi dzisiaj trzeba zadławić się żalem,
bowiem żaden nad Tobą nie zapłacze Chrystus.*

BOŻE CIAŁO — BOŻE SERCE

BOŻE Ciało jest uzupełnieniem obchodzonej w Wielki Czwartek uroczystości ustanowienia N. Sakramentu. Chcąc mieć prawdziwe nabożeństwo do Tajemnicy Eucharystycznej pamiętajmy zawsze, że na ołtarzach odnawia się rzeczywiście, chociaż bezkrwawo Ofiara Krzyżowa. Współczesniczymy w niej łącząc z nią nasze własne Ofiary, przede wszystkim ofiarę naszego serca oraz przystępując do Stołu Pańskiego, a więc ofiarując się Bogu przez Chrystusa jako Hostia! Mówimy „sprawować N. Ofiarę” — zamiast odprawiać Mszę św. i uczestniczyć w niej. Otóż właśnie Ofiarę Krzyża mamy na myśli, gdy mówimy o Najśw. Ofierze. Ofiarą jest akt ofiarowania i to, co się ofiarowuje, t. j. Ciało i Krew Ukrzyżowanego z miłości ku nam Zbawiciela. Ten to Eucharystyczny Dar nazywamy w ścisłym tego słowa znaczeniu N. Sakramentem.

Gdy go pożywamy, Jezus przyswaja nas sobie, jednoczy nas z sobą, budując tym sposobem Swe Ciało Mistyczne, t. j. Kościół Boży, którego znakiem widzialnym jest Kościół Katolicki. Jak liczne ziarna łączą się w jednym Chlebie, a liczne grona w jednym Kielichu, tak łączą się w Komunii (to znaczy we Wspólnocie) poszczególni komunikujący w jednym Chrystusie Mistycznym.

Oto więc, jak powiada św. Tomasz z Akwinu, pierwszym skutkiem naszego zjednoczenia z jednym i w jednym Eucharystycznym Jezusie jest nadprzyrodzona jedność wszystkich komunikujących, choćby byli oddaleni od siebie o tysiące kilometrów. Jest to jedność zupełnie wyjątkowa, bo tak ścisła i tak realna, rzeczywista, że przewyższa swym nadprzyrodzonym realizmem wszelkie zjednoczenie milujących się serc. Czy rozumiemy — coż to za niezwalczona potęga — owa jedność walczącego Kościoła! Starajmy się myśleć o tej jedności, do której możemy się włączać w każdej chwili: realnie, gdy godnie przyjmujemy Jezusa Eucharystycznego i duchowo, gdy w myśli (uczyniwszy akt żalu doskonałego lub będąc w stanie Łaski) łączymy się z Nim. — Katolik nigdy nie jest sam, bo w każdej chwili łączy się z milionami w Jezusie Mistycznym, lub nawet, gdy o tym nie pamięta — jest zewsząd obmadlany przez święte dusze świeckie, a przede wszystkim zamknięte w zakonach kontemplacyjnych. Najczęściej nie wie — że jego życie, zdrowie, powodzenie, każdy krok jest wyblagiwany i wysługiwany przez tysiące, tysiące nieznanych mu ludzi, żyjących Jezusem i modlących się za świat i za nas.

Jednym z podstawowych katolickich dogmatów jest dogmat o miłości Boga do wszystkich ludzi. Bóg chce być kochany przez ludzi, bo sam jest w nich zakochany. Jezus jest także Człowiekiem i miłość ludzi jest mu — jak wyraża się w prywatnych objawieniach — miłszą od miłości aniołów, gdyż jest wolna, a anioł nie może Go nie kochać.

Protestantyzm w XVI, a francuska herezja jansenizmu w XVII wieku targnęły się na ten jeden z podstawowych dogmatów o miłości Boga do ludzi. To też sam Jezus przypomniał o Swej miłości i zażądał od swego Kościoła osobnego święta w piątek po oktawie Swego Ciała. Jego Ciało dane nam na pokarm jest wzgardzone przez lekceważenie i obojętność. Zamknięty w Tabernakulum więzien miłości nie jest przez ludzi nawiedzany. To rani jego Boskie Serce, które dopomina się o naszą — choć tak nędzną i niedoskonalą — miłość. Albowiem bardziej niż grzech, boli go lenia obojętność.

Dla stwierdzenia swej wiary w tak ważny dogmat nauki chrześcijańskiej, o miłości Boga dla wszystkich ludzi, ustanowił Kościół katolicki święto N. Serca Jezusowego. Dla rozszerzenia tego nabożeństwa Opatrzność wzbudziła początkowo błogosławionego Eudesa, który w r. 1670 ułożył Oficjum o Najśw.

Sercu dla kongregacji Eudystów. Następnie wybrał sobie Bóg za narzędzie do wykonania tego dzieła córkę duchowną św. Franciszka Salezego: św. Margorzętę Marię Alacoque, której Jezus ukazał swe serce w Paray-le-Monial 16 czerwca 1678 i rozkazał jej, by wy mogła ustanowienie uroczystości N.

TEKSTY LITURGICZNE NA ŚWIĘTO SERCA JEZUSOWEGO

Nieszpory

Ant. Słodkim jarzmem Twoim panuj Panie w pośrodku nieprzyjaciół twoich.

Milosierny a litościwy Pan: dal pokarm tym, którzy się go boją. Weszła w ciemnościach światłość prawym; miłociwy i miłosierny Pan. Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił? U Pana jest ublaganie i obfite u niego odkupienie...

Hymn

En, ut superba crimum

Oto jak tłumny, pyszny zastęp — Naszych okrutnych srogich zbrodni — Zranił niewinne Serce Boga — Który wszak na to nie zasłużył.

Włóczył, co drga w żoldaka dłoni — Nasze kierują przewinienia — A grot jej twarde wyostrzyły — Śmiertelne nasze grzechy zbrodnie.

Kościół się rodzi z przebitego — Boku Chrystusa, a podwoje — Też arki tamże położone — Są, dla zbawienia wszechnarodów. Stąd wiekistej łaski zdroje — Siedmioramienną płyną rzeką — Byśmy zbrukane szaty nasze — Omyli w krwi Barankowej.

Hańbą jest wracać nam do zbrodni — Które rozdarły Boże Serce — Współzawodniczymy więc, by gorzał — W sercach płomienny znicz miłości.

Jezu, niech Tobie będzie chwala — Który nam z serca łaski zlewasz — Z Ojcem, z Ożywicielem-Duchem — Przez nieskończone wieki. AMEN.

Antyfona do Magnificat:

(Łuk. 12/49) — Przyszedłem ogień miotać na ziemię, a czegoż chce — jedno, aby był zapalony?

Z e M s z y ś w.

INTROIT: (Psalm 32, 11 i 19)

Myśli Serca Jego z pokolenia na pokolenie: aby ratował od śmierci dusze ich i żywił ich czasu głodu. Ps. ib. 1. Weselcie się sprawiedliwi w Panu: prawym przystoi chwala. Chwała Ojcu itd.

UCZCIJMY NIEBIOS KRÓLA

Nabożeństwa i pieśni do Najświętszego Serca Pana Jezusa i Przenajświętszego Sakramentu na miesiąc czerwiec, pierwsze piątki i pierwsze niedziele miesiąca. Wydanie z nutami. Cena w broszurze 2/6 plus porto 3 d. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE 12, Praed Mews, London, W.2.

Jan MAZURKIEWICZ

W DRODZE DO ŁUGOWAJA

W DRODZE do Ługowaja¹⁾, na dworcu miasta, którego nazwy nie wymieniam dla pewnej ważkiej przyczyny — zatrzymano mnie z braku tak zwanej „sanobrotki” czyli zaświadczenia o przejściu przez sanitarny punkt. Tu dodam, że na tych „sanpunktach” delikwent musiał wykazać się i oddać swoje ubranie do dezynfekcji. Ale — jak o w Rosji — zwykle w tych nadzwyczaj brudnych łaźniach brakowało gorącej wody, a co do dezynfekcji — kto nie miał jeszcze wszy, obficie zaopatrywał się w nie właśnie w tych wspaniałych dezynfektorach „sanpunktów.” Jednak „sanobrotka” musiała być i bez niej ani rusz w wysoce kulturalnym Związku Radzieckim!

Udałem się więc do tego „sanpunktu,” koło którego zastałem kilometrówy ogonek. Siadłem na uboczu, czekając aż ogonek się zmniejszy.

¹⁾ Miejsowość w Rosji, gdzie organizowała się jedna z dywizji polskich.

W pewnej chwili podchodzi do mnie jakiś starszy robotnik w zniszczonym kombinezonie kolejarza.

— Polak? — zagadnął z cicha.

Otrzymawszy moją odpowiedź, kolejarz przemówił do mnie po polsku, wymawiając słowa z rosyjska:

— Ja też jestem Polakiem. Pochodzę z Wołynia...

— Z Wołynia? — zawołałem pośpiesznie, gdyż na dźwięk tego słowa zawsze mocniej bije moje serce. — A skąd mianowicie?

Padła nazwa odległej o trzy kilometry od mego miasta wioski, w której znałem prawie wszystkich Polaków.

— Czy znał pan rodzinę N? — zapytałem, patrząc pilnie na kolejarza którego podejrzewałem, iż jest wywiadowcą NKWD.

Kolejarz zbladł i wyciągając do mnie dłoń, zawołał:

— Jestem... — tu wymienił swoje nazwisko i imię. Pochodził właśnie z wymienionej przeze mnie rodziny.

Serca w piątek po oktawie Bożego Ciała.

W roku 1765 na wniosek Biskupów polskich Klemens XIII zatwierdził święto i nabożeństwo do N. Serca, a w 1856 Pius IX rozciągnął je na cały Kościół powszechny. Uroczystość ta jest świętem miłości Jezusa do Boga i do ludzi, która sprawiła, że Pan nasz stąpił na ziemię przez Wcielenie, zawisł na krzyżu dla naszego odkupienia i zstępuje co dzień na nasze ołtarze w chwili Przeistoczenia, aby oddać chwałę Ojcu i udzielić nam owoców swej śmierci, którą poniósł na Golgotcie.

Nie można okazać Jezusowi czulszej miłości, jak przyjmując Go jak najczęściej do serca i nawiedzając Go w adoracji, gdy jest zamknięty w Tabernakulum. — Wielu Polaków, tu, na emigracji, żyje w stanie łaski. Wszyscy mogliby być przyjaciółmi Serca Jezusowego. Na pytanie, dlaczego Go co dzień nie przyjmują — dają odpowiedź:

— Nie można się z Bogiem spoufałać!

To jest właśnie typowo polski jansenizm oparty nie jak tamten na pysze, lecz na prostej nieświadomości. Właśnie Jezus pragnie takiego „spoufalenia.” Przyniósł ogień na ziemię i tego tylko chce, aby był zapalony. Zostawił tu siebie i pragnie byśmy go pożywali. Bo nie jest Jezus Eucharystyczny nagrodą za życie dobre, lecz właśnie tego i takiego życia źródłem i jedyną możliwością.

Józefa RADZYMIŃSKA

Litania

Nieco smutku odeszło ode mnie, gdy zakwitły głogi przy drogach, i gdy liście rozchyłaly się rzewnie pod wiosennym spojrzeniem Boga.

Kilka łez wstrzymałam w mych oczach, ociężałych od trudu tulanja — i mówiłam: oczyść mnie, oczyść wiosno ziemską i Święta Mario —

Nieco bólu opadło mi z serca w malej chwili, gdy wiatr mnie dotykał, i szeptałam, patrząc ku słońcu po promieniach: Mario Męczenników...

Maj zdjął mi z ramion ciężar lat, napelniał mnie wiosenną łaską — uczyłam śpiewać obcy wiatr moją Litanię Loretańską.

Ponieważ wiedziałem, iż jeden z synów tej rodziny zaginał podczas pierwszej wojny światowej, nie miałem żadnej wątpliwości, iż właśnie ów zaginiony stał przede mną.

— Bracie, — wyszeptał — chodźmy do mnie, bo tu nie możemy swobodnie rozmawiać...

W drodze do jego domu, który znajdował się na skraju miasta, opowiedziałem mu wszystko, co mi było wiadome o jego rodzinie. Wiadomości te, niestety, były bardzo smutne. Z licznej rodziny pozostały przy życiu tylko trzy osoby, brat i dwie siostry.

Słuchając mojego opowiadania, co chwila ocierał rękawem łzy, szepcząc: — Boże, Boże!

Zanim doszliśmy do jego domu, opowiedział mi swoje koleje.

Pod koniec I wojny światowej został ciężko ranny i wywieziony do szpitala w głąb Rosji. W szpitalu tym zastała go rewolucja. Miasto, w którym znajdował się szpital, przechodziło z rąk do rąk, białych i czerwonych. Poczuciwszy się zdrowym, Józef, wstąpił w szeregi robotników, walczących przeciwko caratowi.

— Zrobiłem to dlatego, że chciałem przy tej sposobności odplacić carskim siepaczom za prześladowanie Polaków, — wyjaśnił mi.

Podczas pewnej walki, w której odznaczył się niezwykłą odwagą i uratował dowódcę oddziału robotniczego, później bardzo znanego działacza,

St. GRYZIEWICZ

SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA, DOBROBYT I WOLNOŚĆ CZŁOWIEKA

WYDAJE mi się, że z katolickiej myśli średniowiecza można wywodzić następujące trzy cele gospodarowania: sprawiedliwość społeczną, dobrobyt, wolność człowieka.

Powiedziałem, że przez sprawiedliwość społeczną rozumiem głównie równe warunki startu. Inaczej mówiąc, chodzi o stworzenie takiej opieki materialnej — przy odpowiednim systemie selekcji materiału ludzkiego — aby każdy mógł osiągnąć taki stopień rozwoju, jaki odpowiada jego zdolnościom. Jeśli ktoś ma odpowiednie zdolności, aby zostać wybitnym lekarzem, powinien zostać wybitnym lekarzem. Jeśli ktoś ma uzdolnienia tylko na niewykwalifikowanego robotnika, powinien zostać tylko niewykwalifikowanym robotnikiem. Zasada ta wymaga następującego komentarza.

Po pierwsze, wychodzę z tego założenia, że człowiek posiada odpowiednią opiekę ze strony Kościoła i organizacji katolickich w dziedzinie rozwoju duchowego i że należyte wyzyskanie jego uzdolnień, bez względu na ich charakter — jest czynnikiem, sprzyjającym również rozwojowi duchowemu. Innymi słowami, rozwój wiedzy i kwalifikacji zwiększa możliwości w dziedzinie rozwoju duchowego. Po drugie, zasada równych warunków startu jest odpowiednikiem zasady równych warunków startu, jakie obowiązywały w średniowiecznej organizacji rzemiosła, w której — jak już parokrotnie wspominałem — myśl katolicka znalazła najpewniejszy wyraz ustrojowy. Dopóki ustrój średniowiecznego rzemiosła nie uległ degeneracji w sensie przekształcenia w narzędzie obrony praw nabytych i sytuacji monopolowej, dopóty każdy mógł zostać terminatorem i, jeśli posiadał odpowiednie zdolności, czeladnikiem, a następnie majstrem. Po trzecie, najważniej-

szym problemem rozwoju ekonomicznego każdego kraju jest należyte wyzyskanie uzdolnień indywidualnych poszczególnych ludzi. Po czwarte, zasadę sprawiedliwości społecznej sprowadzam do zasady równych warunków startu, ponieważ pojęcie dobrobytu nie jest dla mnie pojęciem generalnym. Pojęcie dobrobytu jest równocześnie pojęciem sumy oraz pojęciem rozdziału dochodu społecznego, czyli dochodu, z jakiego korzysta każdy człowiek.

Przechodzę do pojęcia zasady dobrobytu, dodając następujące uzupełnienie do tego, co już przed chwilą powiedziałem.

Po pierwsze, przez dobrobyt rozumiem optimum warunków materialnych dla rozwoju kultury materialnej każdego człowieka. Po drugie, postulatem minimalnym z punktu widzenia zasady dobrobytu jest brak niedostatku. Po trzecie, dobrobyt każdego człowieka jest funkcją wysokości dochodu społecznego, stąd — wydaje się usprawiedliwione przy podanym określeniu dobrobytu — aby koła katolickie czynnie współdziałały w rozwiązywaniu zagadnień podnoszenia dochodu społecznego. Po czwarte, nie nie usprawiedliwia tolerowania nędzy, występującej w danym społeczeństwie, jeśli przez zmiany rozdziału dochodu społecznego nęda może być usunięta.

Zanim przejdę do paru uwag na temat zasady wolności, pragnąłbym stwierdzić, że — moim zdaniem — w społeczeństwach katolickich jedynie Kościół powinien mieć prawo urabiania światopoglądu człowieka, to znaczy prawo urabianiu stosunku człowieka do człowieka i człowieka do zbiorowości.

Nie wspominam o sano przez się zrozumiałym, wyłącznym prawie urabiania stosunku człowieka do Boga.

Chodzi mi w danym wypadku

Komentarz

o przeciwstawienie się kompetencji państwa. Nie chcę natomiast przeciwstawić się swobodzie organizacji społecznych i politycznych, powoływanych przez wolnych ludzi.

Uważam, że fakt, iż Kościołowi została odebrana średniowieczna wyłączność w tej dziedzinie jest jedną z przyczyn potworności współczesnego nam świata. Przeciwnikom tej tezy powiadam, że zacofany kler, jeśli jest on zacofany, najwyżej nie potrafi dostatecznie skutecznie walczyć ze złem, natomiast nigdy nie zdynamizuje zła, nie uskrzydli zła. Jest to specjalność laickiego państwa.

W związku z powyższą tezą, uważam, że państwo ma prawo dawać wyłącznie — że użyję tego wyrażenia — gołe środki poznania i realizacji. Rozumiem przez to — n.p. w dziedzinie humanistycznej — znajomość faktów, metody formalnej, techniki realizacji zadań społecznych i t.p. Nie zamierzam wyczerpywać tego

zagadnienia, chciałbym wyłącznie wskazać na jego istnienie. To zagadnienie musi być gruntownie przerobione przez świat katolicki — posiada ono bowiem podstawowe znaczenie z punktu widzenia naprawy stosunków Człowieka trzeba uwolnić od wpływów państwa i zmaterializowanego środowiska, aby utoroować drogę skutecznym wpływom nauki katolickiej i dać człowiekowi możliwości wychowywania się samemu — możliwości swobody samodzielnego urabiania swoich poglądów, czemu, między innymi, służą wolne organizacje, działające metodą dyskusji i preswazji.

Z punktu widzenia gospodarczego postulat wolności człowieka oznacza najlepszą organizację dyspozycji koncentracjami kapitału. Przypominam, że t. zw. wolność od niedostatku ulokowałem już gdzie indziej.

ST. GRYZIEWICZ

Ks. Roman MIELIŃSKI

POWRÓT DO KOŚCIOŁA

Mało jeszcze znany jest fakt, że w ostatnim czasie powrócił do jedności z Kościołem katolickim cały zarząd sekty starokatolickiej w Polsce, a mianowicie: bp. Faron, przeor M. Korabiewski, wiceprezes ks. infułat Bronisław Jeger, sekretarz i ks. prob. Antoni Kafel, członek.

Założycielem i właściwym przywódcą sekty starokatolików jest ks. Marcin Faron, który jako „arcybiskup-metropolita” był prezesem tej sekty. Urodził się on dnia 16 maja 1891 w Maszkowie, pod Nowym Sączem. W Sączu kończył gimnazjum, poczym odbywał studia wojskowe w Krakowie i Baden, pod Wiedniem. Przerzywa te studia jednak, by wstąpić do Seminarium Duchownego w Tarnowie. W roku 1917 otrzymuje on — po zdaniu z odznaczeniem egzaminie — święcenia kapłańskie.

Przez kilka lat pracuje z dużym zapalem i poświęceniem się w duszpasterstwie. W 1923 roku jako wikary w

Wiśniczu ma jakiś zatarg z swoim proboszczem. Wynika z tego nowe nieporozumienie z Kurią Biskupią, które się kończy bardzo boleśnie, bo zerwaniem z Kościołem. Ks. Faron wstępuje do sekty hodurowców, która wtedy zaczynała zapuszczać pierwsze korzenie w Małopolsce. Spotyka go za to w kilka lat później degradacja do stanu świeckiego. Z Małopolski przenosi się Faron do Zamościa, skąd rozwija bardzo ożywioną działalność.

Twórca Kościoła Narodowego, Hodur, z Ameryki, upatrjuje go w roku 1927 na urządce swojego kościoła na całą Polskę.

W 1928 roku synod sekty wybiera Faron na biskupa. W dwa lata później udziela mu sam Hodur święceń biskupich w Scranton w Ameryce. Faron wróciwszy do kraju rozwija żywą działalność, a ponieważ jest bardziej energiczny i bojowy od Hodura, zarysowuje się pomiędzy oboma przywódcami walka, zrazu cicha i ukryta, potem jawna. Kończy się ona zerwaniem i rozłamem sekty. Większość księży „narodowych” staje po stronie Farona. Zarysowały się wyraźnie dwa obozy, „hodurowców” i „faronowców.” Obozy te zwalczały się do ostatniej chwili.

Na skutek wspomnianego rozłamu sekta wybiera Faron swoim metropolitą na synodzie w Zamościu w 1932 roku. Faron stara się teraz o prawne podstawy dla swojej działalności. Próbuje więc połączyć się z kalwinami, a gdy to się nie powiodło, a prawosławiem, ale również bez skutku. W 1933 roku przemianowuje swoją sektę na kościół starokatolicki, a to dzięki temu, że niejaki Kostosz z Katowic oddaje mu resztki dawnej starokatolickiej parafii. Faron przemianowuje więc swoją sektę na kościół starokatolicki i rozpoczyna starania o prawne uznanie go na terenie całej Polski. Starania te nie dały jednak spodziewanego wyniku. Mimo to Faron w parafiach swoich na własną rękę prowadzi księgi chrztów, ślubów i rozwodów. Wśród nieustannych walk z innymi sektami i wśród ciągłych zabiegów o legalizację swojej sekty staje go wojna.

W czasie okupacji Faron jest więziony przez Gestapo i cudem wychodzi z życiem, mimo wyroku skazującego go na śmierć.

Po wojnie przyłącza się do powstałej w 1946 r. Rady Ekumenicznej, z której występuje 8 lipca 1947 r. W międzyczasie Ministerstwo Administrac-

cza komunistycznego — został ciężko ranny. Porzucono go w opuszczonym przez czerwonych mieście. Kiedy leżąc pod płotem jakiegoś ogrodu, oczekiwał śmierci — niespodzianie opiekowała się nim pewna młoda Rosjanka. Przy pomocy swej matki zabrała rannego do domu i ukryła go przed białogwardystami. Nina okazała mu wiele serca i poświęcenia, bo ukrywanie rewolucjonisty przed białogwardystami było rzeczą bardzo niebezpieczną.

W domu Niny, która nie miała ojca i musiała ciężko pracować, by zarobić na życie dla matki i rannego, Józef przeleżał bardzo długo. Kiedy wreszcie wyzdrowiał i chciał opuścić ich dom i powrócić na Wołyń, Nina i jej matka płacząc błagały, by nie odchodził.

Nie miałem serca, by od płacić im niewdzięcznością. Pokochałem tę dziewczynę, która okazała mi tyle dowodów serca — usprawiedliwiła się przede mną Józef.

Nie myśl pan, że zapomniałem o Polsce i naszym ukochanym Wołyniu, na którym pozostali moi rodzice, siostry i brat. Och, jak tęskniłem za naszą chałupą pod lasem Horyńskim. Kiedy w roku 1920 dowiedziałem się o rozgromieniu czerwonej armii, przez wojska polskie — mało nie zwariowałem z radości i omal nie zdradziłem się przed bolszewikami ze swych prawdziwych uczuć, które musiałem ukrywać! Ach, jak gorąco

pragnąłem powrócić do kraju, ale — Nina była wtedy w ciąży, a stara matka — leżała śmiertelnie chora. Pozostałem. No, a potem, zawdzięczając poparcie uratowanego przeze mnie komunisty — i wymienił głośne nazwisko — przyjęto mnie do partii, otrzymałem brać posadę na kolei.

Tak, jestem komunistą! — zakończył wzdychając. — le gdyby Sowieci mieli więcej takich omunistów, dawno trafiłby ich szlak — rzekł z cicha, gdy już byliśmy przy drzwiach jego domu.

W schłodnym pszcanku powitała nas jego żona, Ni. Sprawiała jak najlepsze wrażenie. Gdy mąż oświadczył, iż jestem jej krajanem, kobieta z wielkim lżenowaniem przeprosiła mnie, że e może rozmawiać po polsku.

— „Krasiwij, oczeń trudnyj jazyk!” — powziła, szykując pośpiesznie nakryćdo stołu.

Gdy już zasięliśmy, wszedł chłopak lat osiemnastu.

— Kola! — wołał ojciec. — Ty wiesz, kogo gomy? Mój sąsiad z domu!

Pochmurna arz chłopaka odrzu wypogodziła s Podał mi rękę, powiedziawszy jś nieokreślenie:

— A ja myem...

— Że jakiś ejszy! — z uśmiechem zakończył ojciec

Chłopak należał do Komsomołu, ale jak niebawem przekonałem się z jego słów — był takim samym komunistą, jak i jego ojciec.

— Hitlera musimy rozgromić! — powiedział z wielkim zapalem podczas naszej długiej rozmowy na różne aktualne tematy. — A potem — czas najwyższy, by nasz biedny naród przyszedł do opamiętania, ale bez waszej, zachodu, pomocy, nie damy rady!...

Zauważywszy, że przyglądam się wiszącym na ścianie portretom Stalina i innych wodzów sowieckich, Józef rzekł do mnie z uśmiechem:

— To dowody naszej partyjnej prawomyślności. Może panu mało, to jeszcze więcej możesz ich zobaczyć! — i z tymi słowami zaprowadził mnie do małej sypialni, w której nad łóżkiem wisiał portret Stalina w pięknej, złoczonej ramie.

— Gdybym nie posiadał jego podobizny, — rzekł, wskazując na Stalina — nie mógłbym posiadać tego wszystkiego, co widzisz dokola. Ale bez tego — tu Józef odwrócił portret — nie mógłbym żyć na tym świecie!

Na odwrotnej stronie portretu Stalina był piękny obraz Chrystusa.

— Każdy wieczór, kiedy idziemy spać, odwracamy Stalina do ściany, a On czuwa nad nami! — powiedział z silną wiarą...

JAN MAZURKIEWICZ

Egipt, Wrzesień 1947 r.

Publicznej w maju 1947 r. uznaje ważność ksiąg chrztu, ślubów i zgonów, prowadzonych przez kościół starokatolicki, by wreszcie dnia 5 września 1947 r. osobnym dekretem uznać prawne istnienie jego.

Legalizacja sekty starokatolików przypada jednak już na czas, kiedy Faron wraz z swoimi najbliższymi współpracownikami poczynił poważne kroki, celem powrotu do Kościoła katolickiego. Wspomniana już najwyższa Rada Kościoła Starokatolickiego mianowicie dnia 16.10.46

„w poczuciu odpowiedzialności wobec Boga, Historii i Ojczyzny, dla dobra dusz i Państwa Polskiego uchwaliła jednomyślnie połączyć Kościół Starokatolicki wraz z całym dorobkiem z

Kościółem Rzymsko-katolickim, by i tym krokiem skierować Naród Polski do zgody i jedności oraz do zachowania czystych zasad wiary i nauki Jezusa Chrystusa.”

Wiosną zaś 1947 r. Faron nawiązał za pośrednictwem kilku księży łączność z ks. Kardynałem Prymasem dr Augustem Hlondem i zgłosił gotowość powrotu do Kościoła katolickiego razem z grupą swoich najbliższych współpracowników.

Z początkiem br. Stolica św. wydała decyzję na mocy której wysocy wymienieni księża zostają przyjęci do Kościoła. W dniu zaś 27 lutego b.r. po odbyciu ośmiiodniowych rekolekcji w Częstochowie przyjmuje ks. bp. Kubina, imieniem chorego wtedy ks.

Prymasa, do Kościoła, stanu i funkcji kapłańskich księży Farena i Jegera. W kilka dni później przyjęty został również ks. Kafel.

W ten sposób kościół starokatolicki w Polsce jest w przededniu całkowitej likwidacji. Pozostała tylko grupa kilku duchownych, którzy są przeważnie żonaci, albo nie posiadają ważnych święceń kapłańskich. Należy przypuszczać, że krok ich zwierzchników da im wiele do myślenia i skłoni ich również do powrotu na drogę jedności w Kościele.

Z chwilą nawrócenia ks. Farena oddane też zostały Kościołowi domy i świątynie starokatolickie w Łodzi Konstancyńskie, Aleksandrowskie, Polnie, Czarnej Wodzie i Legionowie.

Powrót do Kościoła wybitnych przywódców sekt w Polsce jest wydarzeniem dużej wagi. Wracają po 25 latach odszczepieństwa, w okresie, kiedy sekty rozwijają w Polsce bardzo ruchliwą działalność. Wraca nie jeden człowiek, ale wraca cała grupa z swoim przywódcą, uznanym przez nich za arcybiskupa-metropolitę.

Oddali oni swoim nawróceniem dużą usługę jedności chrześcijan w Polsce. Oby otworzyli oczy tym wszystkim, którzy jeszcze żyją w oderwaniu od Kościoła i aby przykładem swoim pociągnęli ich z powrotem do wiary, którą porzucili.

(„Głos Katolicki,” Nr. 16 (155).

PO WYBORACH: „Nawet koguty zaczęły pisać weselej”

Korespondencja własna ŻYCIA z Italii

Genua w końcu maja

WPIERWSZEJ połowie maja udało mi się wyrwać z Rzymu na parę dni do posiadłości mego przyjaciela, p. Guido G., w Bogliasco pod Genuą. Jadąc zażywałem myślowe rozkoszy wiejskiego wypoczynku, marzyłem o cichym zakątku, gdzie nikt nie mówi o wyborach, o polityce, o Togliatti'm, bombie atomowej i Stalinie.

Dopiero po przybyciu na miejsce dowiedziałem się z ust pana domu, że został wybrany do parlamentu jako poseł okręgu Genua — La Spezia, z listy chrześcijańsko-demokratycznej. — Rad jestem — powiedział — żeś przyjechał; teraz będę miał z kim dyskutować nad polityką mego stronnictwa...

Wpadłem jak z deszczu pod rybnę! Trudno, nie było już odwrotu. Chodziłem tedy z przyjacielem Guido na długie spacery, słuchałem jego mądrych wywodów, starałem się równie mądrze odpowiadać, a przy lada sposobności wiałem samopięt, gdzie nogi niosły, w pole, do winnicy, nad morze, byle dalej od politycznych rozmów, gabinetowych kombinacji, programów, mniejszości i większości.

Pewnego popołudnia, snując przede mną swe ultraoptymistyczne horoskopy, przyjaciel mój nagle zawołał:

— Słyszysz? Po wyborach nawet koguty pieją inaczej: wyraźniej i weselej.

Ubarwiły mnie te słowa, ale nasunęły także smutne refleksje na temat zmienności włoskich nastrojów i zbyt pochopnego przeszkakiwania od skrajnych pesymizmów do jeszcze skrajniejszego optymizmu. W tym miejscu niechaj mi wolno będzie użyć — po raz pierwszy w... życiu — małej dygresji.

Rozmowa toczyła się podczas poobiedniej sjiesty, w głębi owocowego sadu, nie opodal ogrodzenia, za którym p. Guido G. prowadzi wzorową hodowlę kur. Jasne jest tedy, że w podobnych warunkach, pod wpływem chwili i otoczenia, przykład o pianiu kogutów mógł wydać się memu rozmówcy i efektowny i przekonujący.

W istocie jednak był on użyty bardzo niefortunnie. Kto jak kto, ale właśnie koguty w Ligurii nie miały żadnych powodów do uciechy w okresie powyborczym. A to z następujących względów. Jak każde radosne wydarzenie, tak samo i zwycięstwo nad komunizmem uczciła praktyczna wieś liguryjska w sposób przede wszystkim rzeczowy, t. zn. gruntowną wyterką. W zerze zaś na naczelnym miejscu nie mogło obejść się bez tradycyjnej „gallina in brodo,” czyli kury w rosół. Stąd rzeń niewinnych kokoszek, chmury pierza w powietrzu i ciężka załoba w kurnikach (jak tutaj myśleć o radosnym pianiu?!). Działo się tak po wyborach w całej Ligurii i w innych prowincjach Włoch środkowych, nie wyłączając ostawionego „czerwonego trójkąta” Bolonia—Modena—Forli.

Tylko, że w trójkącie tym „radowano się” nie samorzutnie i szczerze, lecz na rozkaz z góry. Krzywiąc gęby i zgrzytając zębami towarzysze partyjni jedli i pili po to, aby — zgodnie z okólnikiem zarządu komunistycznej partii — ukryć pod maską wesołości rozczarowanie i wściekłość z powodu sromotnej porażki. Założyłbym się przy tym, że przy podrzynaniu ciękich kurzych gardziołek niejedną „eroi-

co compagno” z Ceseny czy Imoli mrużył oczy w rozkoszonym złudzeniu, że oto pod jego nożem rzezą nie kury lecz księża, zakonnice i t.p. wrogowie ludu. Ale dość dygresji. Wróćmy do poważnych rozważań na tle horoskopów naszego posła.

W dniu 18 maja minął miesiąc od włoskich powszechnych wyborów. Jak wiadomo, wyniki ich przeszły najsmielsze oczekiwania t. zw. stronnictw ludu z Chrześcijańską Demokracją na czele, przynosząc tej ostatniej absolutną większość w parlamencie (307 mandatów) i względną większość w senacie (130 mandatów) przeciwko 183 mandatów do parlamentu i 74 do senatu zdobytym przez komunistyczny Front Ludowy. Pozycje „frontu” w senacie poprawił nieco fakt dodania do liczby senatorów z wyboru kilkudziesięciu senatorów z nominacji, których mianował prezydent republiki na mocy paragrafu 3 włoskiej konstytucji, przewidującego nadanie godności „senatorów z prawa” zasłużonym bojownikom o wolność i demokrację. Dzięki temu paragrafowi siły komunistyczne w senacie powiększyły się o 45 senatorów (119 razem z wybranymi) podczas gdy Chrześcijańska Demokracja zgubiła dodatkowo tylko 18 senatorów (148 łącznie z wybranymi).

Radość z powodu „zwycięstwa zdrowego rozsądku” — tak określili wynik wyborów dzienniki liberalne — była we Włoszech wielka i trwała prawie pełny miesiąc. Przez cały ten czas ukazywały się w prasie wszystkich kierunków (oczywista z wyjątkiem marksistowskiej) entuzjastyczne i często wręcz przesadne artykuły o tym, jak to Włosi przez swe wybory zadali śmiertelny cios komunizmowi, jak obronili zachodnie demokracje przed groźbą zalewu ze wschodu i przyczynili się do przywrócenia Europy i światu upragnionego spokoju i równowagi. O „ostatycznym” zażegnaniu komunistycznego niebezpieczeństwa we wnętrzu kraju pisało się i mówiło jak o czymś już prawie dokonanym, a więc nie zasługującym na dalsze wysiłki i uwagę.

Właśnie w tym duchu wyjaśniał mi swój punkt widzenia poseł Guido G. i w tym duchu utrzymana była większość rozmów, jakie słyshałem w pociągach, na dworcach, w hotelach i kawiarniach podczas mej niedawnej wycieczki do głównych ośrodków Włoch północnych i środkowych. Ostatnio jednak pojawiły się we włoskim życiu politycznym znaki zapowiadające zmianę tych niebezpiecznych nastrojów. Fala pierwszego entuzjazmu i przesadnego optymizmu zaczyna opaść ustępując miejsca trzeźwemu pogładowi na położenie i właściwszej ocenie sił własnych i przeciwnika.

Aby zdać sobie sprawę z obecnej sytuacji we Włoszech i móc wysnuwać z niej wnioski na najbliższą przyszłość trzeba wpiąć zastanowić się nad wynikiem wyborów z 18 kwietnia. Przede wszystkim należy podkreślić, jako pewnik, że gdyby nie autorytet Kościoła i nie działalność Chrześcijańskiej Demokracji, to wybory te skończyłyby się na pewno zwycięstwem komunistów. Żadna inna idea, żadne inne polityczne stronnictwo i żadna obawa przed utratą amerykańskiej pomocy — nie byłaby w stanie przeciwstawić się naciskowi komunizmu na Włochy. Oprócz się skutecznie temu partii mogło jedynie chrześcijaństwo i czerpiące zeń swe siły stronnictwo De Gasperi'ego.

Fakt ten stanie się tym znamienitszy jeśli spojrzemy nań z perspek-

tywy międzynarodowej, zestawiając wypadki włoskie ze wzrostem analogicznych chrześcijańskich sił w innych krajach Europy, n.p. we Francji i ostatnio w Niemczech. Byłoby szczytem powierzchowności i zaślepienia przypisywać to zjawisko — tak, jak robią to marksiści — jakiejś „światowej mobilizacji klerykalizmu.” Prawdziwe jego przyczyny tkwią znacznie głębiej, ale są za to logiczne i zrozumiałe; ludzkość zaczyna pojmować coraz wyraźniej, że jedynym źródłem sił niezbędnych do odbudowy świata, duchowej, moralnej i materialnej — jest nauka Chrystusa.

I to jest właśnie pierwszy wniosek płynący z włoskich wyborów — dla chrześcijan na pewno najważniejszy.

Drugim następstwem wyborów, na płaszczyźnie międzynarodowej, będzie wejście Włoch do grupy zachodnich demokracji. Faktycznie akces ten jest już w toku, jednak *de jure* stanie się on możliwy dopiero po częściowej rewizji traktatu pokoju, kiedy młoda włoska republika będzie mogła zasiąść w gronie wolnych Narodów Zjednoczonych na prawach równości politycznej i moralnej. Wprawdzie pod względem prawnym sprawa ta nie przedstawia już większych trudności, szkoda jest tu oczywiście sprzeciw Związku sowieckiego, ale koła polityczne Rzymu nie tracą nadziei, że przy pomocy Stanów Zjednoczonych można będzie „obejść” przeszkodę natury formalnej. Na razie Włochy wykonują w szybkim tempie program odbudowy własnej (dowodem wspaniałych osiągnięć w tym kierunku były kwietniowe Targi Mediolańskie) wspomagane w tym przez pierwszy rzut planu Marshall'a i przez prywatny kapitał zza oceanu. Dzięki amerykańskiej pomocy położenie gospodarcze kraju osiągnęło już równowagę; możliwość naruszenia jej przez sabotaże komunistów taje się z każdym dniem mniej prawdopodobne.

Jeśli choć o sprawę wewnętrznopolityczną, o głównym następstwem zwycięstwa Chrześcijańskiej Demokracji będzie zerdkowanie w rękach tej partii całej władzy w kraju aż do przyszłych wyborów, t. zn. na okres 5 lat... o ile międzyczasie nie przemówi jakaś „ta wyższa.”

Historia uczy że zdobycie absolutnej większości przędno stronnictwo może być dla tego ronnictwa — w ustroju prawdziwie demokratycznym — rzeczą bardzo niebezpieczną. Najczęściej bowiem ywa, że świadomość własnej przynajmniej przewagi wytwarza w zwycięskiej partii uczucie „politycznej sytości” w którym zwykło się uważać za zdąży na wieki własność to, co w ocie nie przestało być przedmiotem ilki i czego powinno się nadal bnić z niesłabnącą energią. Niebezpieczeństwo tego rodzaju jest groźną zwłaszcza tam, gdzie — tak, jak działo we Włoszech — przeciwnik (komuni) został tylko zaszczerwany, ale nieobity.

To też słusznie papił premier De Gasperi przestrzega włoską większość (w porę, bo jeze przed otwarciem nowego parlamentu), że: „celem waszej walki nie jest obycie pewnych nieprzyjacielskich stawisk, lecz sprowadzenie sił przeciwną do najniższego minimum.” Imi słowy: nie zasypiać na laurach; poprzestawać na stwierdzeniu, że wyborach „nawet koguty pieją wesoło”; nie ustawać w marszu, alć raz obroną drogą aż do zwycięskiego końca.

Pierwszy, po wybieh, etap tej drogi już został wytkry. Chrześcijańska Demokracja i współpracujące

z nią partie, niezależna socjalistyczna, republikańska i liberalna, postanowiły we wspólnej uchwale „zrobić wszystko, aby odebrać komunistom uzurpowany przez nich monopol reprezentowania i obrony interesów klasy robotniczej.” Oznacza to, że parlamentarna większość porozumiała się już co do konieczności wyjęcia Generalnej Konfederacji Pracy spod komunistycznej dyktatury i przywrócenia tej organizacji jej właściwego charakteru związku robotników syndykatów. Stronnictwa rządowe zamierzają osiągnąć tę zmianę w przyszłych wyborach do Gen. Konfederacji Pracy przez wprowadzenie prawdziwie tajnego głosowania pod nadzorem bezstronnej związkowej komisji. W kołach politycznych panuje przekonanie, że jeżeli wybory w związkach zawodowych będą mogły odbyć się z zachowaniem pełnej tajności, to wówczas przyszy układ sił w Konfederacji Pracy ulegnie zasadniczym zmianom na korzyść Chrześcijańskiej Demokracji i niezależnych socjalistów Saragata.

Przez wytrącenie z rąk komunistów tak potężnego narzędzia, jak Generalna Konfederacja Pracy, rząd De Gasperi'ego sparaliżowałby w znacznym stopniu wpływ Kominformu na włoskie masy robotnicze, co pozwoliłoby mu osiągnąć trzy cele: 1) podnieść własną wytwórczość przemysłową do norm, określonych planem Marshall'a; 2) przyspieszyć odbudowę kraju; 3) wykonać w 100% udział Włoch w planie odbudowy Europy.

Równoległe z próbą uzdrowienia stosunków z Generalną Konfederacją Pracy partia chrześcijańsko-demokratyczna rozpoczęła już, wspólnie z republikańskimi i demokratycznymi socjalistami Saragata, wielkie natarcie na stanowiska komunistów. Taktycznie manewr ten, prowadzony dotychczas przy użyciu socjalistycznej awangardy p. Saragata, ma na celu rozbitcie jedności Frontu Ludowego przez wykruślenie niektórych jego odcinków (socjalistycznej grupy p. Romita, grupy demokratycznej partii pracy i byłej partii akcji) i wciągnięcie flich do własnej orbity; natomiast operacyjnym celem manewru jest całkowite izolowanie komunistów od innych lewicowych ugrupowań oraz wtłoczenie sił Kominformu we Włoszech do ram samej tylko partii komunistycznej. Jak widzimy jest to zadanie niełatwe. Sprostać mu będzie mogła włoska demokracja tylko wtedy, jeżeli ani na chwilę nie osłabi swej czujności i nie przestanie zwalczać komunizmu z taką energią, jaką okazała w ostatnim okresie wyborczej kampanii.

O programie nowego rządu premiera De Gasperi'ego napiszę we właściwym czasie, po exposé premiera. Dzisiaj przewidzieć można, iż program ten będzie obejmował szereg ważnych reform gospodarczych i społecznych, w pierwszym rzędzie reformę rolną, bankową i budowlaną.

K.

RYCERZ NIEPOKALANEJ

wychodzi raz w miesiącu.
Cena numeru 6 pensów.

Każdą ilość dostarczamy do komisowej sprzedaży. Przy większych zamówieniach udzielamy rabatu.
VERITAS FOUNDATION
PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews,
LONDON, W.2.

Tadeusz ROMER

KONGRES EUROPEJSKI W HADZE

7 — 10 maja 1948

PIERWSZY ten kongres międzynarodowy, mający na celu popularyzację hasła jedności europejskiej i opracowanie związanego z nim programu działania, zorganizowany został przez Komitet Koordynacyjny, w którego łonie zrzeszyły się zainteresowane tym zagadnieniem zespoły i ruchy: francuski, belgijsko-holenderski van Zeelanda, Nouvelles Equipes Internationales, brytyjski Churchill, Unia Federalistów Brugmansa i Europejska Unia Parlamentarna Coudenhove Kalergi'ego.

Wszystkie te organizacje i ich poszczególne rozgałęzienia zgłosiły dowolną i bardzo różną ilość delegatów, przy czym dbano jednak o to, by znaleźli się wśród nich przedstawiciele wszystkich krajów Europy nie rządzonej po dyktatorsku lub antydemokratycznie, oraz zwolennicy wszystkich głównych kierunków myśli politycznej, wiedzy i kultury, a także ruchów społecznych w każdym z tych krajów. Ponadto zaproszono w charakterze obserwatorów przedstawicieli Stolicy Apostolskiej i Stanów Zjednoczonych oraz, ad personam i według analogicznego klucza, szereg działaczy emigracyjnych z krajów Europy środkowej i wschodniej, znajdujących się obecnie pod komunistyczną przemocą.

Osiągnięty w ten sposób skład Kongresu w liczbie ponad 800 delegatów, pomijając siły techniczne, prasę i towarzyszących uczestnikom członków rodzin, był — rzecz jasna — dość dowolny w doborze i miał celowo charakter nieoficjalny. Nie liczył on bowiem ani jednego urzędującego ministra, natomiast obfitował w głośne nazwiska mężów stanu, byłych premierów i ministrów, aktualnych parlamentarzystów i działaczy politycznych, społecznych i robotników, osób duchownych, profesorów, uczonych i pisarzy. Okazał się zatem wyjątkowo reprezentatywny jeśli idzie o opinię publiczną społeczeństw, nie zaś o rządy, i to bodaj właśnie dodało mu dużo uroku świeżości i wydziwku.

Sama delegacja brytyjska — znak czasu w zestawieniu z niedawnym wyspiarskim izolacjonizmem naszych gospodarzy — liczyła około 100 osób, w czym ponad 70 członków Izby Gmin i to w większości przynależnych do Stronnictwa Pracy, pomimo jego w zasadzie niechętnego ustosunkowania się do Kongresu. Konserwatystom przewodzili Churchill i Eden. Nie brak było również wybitnych liberałów i niezależnych.

Wśród Francuzów, niemniej licznych, figurowali znani politycy jak Ramadier, Daladier, Paul Reynaud, Bastide, b. dyplomaci jak François Poncet, Noël. Ale największym dynamizmem wyróżniała się grupa młodszych wiekiem federalistów, a zwłaszcza najmłodszych syndykalistów o zabarwieniu przeważnie chrześcijańskim.

Równie liczną była delegacja belgijska, złożona w dużej mierze z przedstawicieli życia społeczne-

go i świata kultury, podobnie jak delegacja szwajcarska. Wśród Włochów brak było czołowych nazwisk ze względu na zbieżność w czasie Kongresu Haskiego z otwarciem nowo wybranych izb ustawodawczych i wyborem nowego Prezydenta we Włoszech. Z zachodnich stref okupacyjnych Niemiec przybyło około 50 osób, akcentujących niepozornym wyglądem i dyskrecją zachowania się nowe i wcale nie bezskuteczne zwłaszcza wobec Anglosasów metody propagandy i oddziaływania Niemców dzisiejszego stylu.

Przygodni przedstawiciele emigracyjni krajów spoza żelaznej kurtyny liczyli w swym gronie Polaków, Czechów i Słowaków, Węgrów, Rumunów, Jugosłowian i Bułgarów. W grupie polskiej figurowali: T. Bielecki, Prezes Stronnictwa Narodowego, R. Piłsudski, przedstawiający Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja”, socjaliści: Zaremba i Białas z Paryża, a wreszcie autor niniejszego sprawozdania.

Całe grono obserwatorów z tych krajów o podobnie tragicznym położeniu, zdecydowane było dać mu jak najdobitniejszy wyraz na Kongresie i podkreślić konieczność zjednoczenia z czasem całej naprawę Europy, poczuwającej się nieprzerwanie, mimo dzisiejszej rzeczywistości, do wspólnoty kulturalnej i duchowej z Zachodem. Podyktowane obawą o podrażnienie Rosji Sowieckiej próby pewnych czynników kongresowych zmierzające do ograniczenia roli obserwatorów okazały się daremne. Już przemówienie powitalne b. Ministra Spraw Zagranicznych Rumunii, G. Gafencu, na wstępnym zgromadzeniu plenarnym Kongresu, przyjęte zostało oznakami powszechnego zrozumienia i sympatii. Gdy zaś zamiar formalnego odmówienia obserwatorom prawa stawiania wniosków i udziału w głosowaniu wywołał z ich strony zdecydowany i zbiorowy sprzeciw z racji udzielonych im uprzednio zapewnień, najpierw Komisja Polityczna, potem zaś plenum Kongresu, żywiłowo i jednomyślnie przyznały im rację przez całkowite zrównanie w prawach obserwatorów z delegatami. Była to piękna i wymowna manifestacja na rzecz programu jedności całej i wolnej Europy demokratycznej, manifestacja, którą ocenili i skomentowali w imieniu zainteresowanych b. Minister Spraw Zagranicznych Polski w przemówieniu wygłoszonym na końcowym zgromadzeniu plenarnym Kongresu.

Na tle przygotowań i wniosków jego organizatorów, prace Kongresu podzieliły się na trzy Komisje: Polityczną, Gospodarczą i Kulturalną. Obrady, trwające łącznie ponad 60 godzin, a więc przeciągające się nieraz do rana, odznaczały się nie tylko krasomówstwem, ale i to zwłaszcza w dziedzinie społeczno-gospodarczej dużą namietnością, która dowodziła ile do nich przywiązywano wagi i serca. W rezultacie jednak zwyciężyło dążenie do solidarności i uchwały końcowe zapadły

jednomyślnie wśród imponującego entuzjazmem nastroju.

Nie tyle sama treść uchwał, po części jeszcze być może zbyt deklaratorywna i teoretyczna, ile duch jakim były owiane i tendencje w jakich zostały powzięte, stanowią o nadspodziewanym i niewątpliwym powodzeniu Kongresu. Nastroje te dobrze przeczuł i zrozumiał Churchill, który już od dłuższego czasu stał się apostołem hasła jedności całej Europy, a i teraz nie szczędził słuchaczom w ramach swych trzech wielkich przemówień, raz poważnych to znowu ciętych i dowcipnych przestróg przed groźbą komunistycznej powodzi, jak gdyby pragnąc zatrzeć odmienne zgoła wrażenie swych słów i czynów w końcowej fazie wojny.

Dla narodów Europy, które tyle przeżyły i wycierpiałły pozornie po to tylko, by znaleźć się jeżeli nie w bezpośrednim zasięgu obcej przemocy, to w obliczu stałego przez nią zagrożenia lub też nowej, jeszcze straszliwszej wojny, program zjednoczenia Europy nie wydaje się już, jak dawniej utopią, lecz jedynym, konkretnym ratunkiem. Dobrowolna ofiara własnej suwerenności na rzecz realizacji tego programu przestała zatem uchodzić za cenę nadmierną. Dlatego też nastrój zaufania i nadziei, wzbudzony przez Kongres a sięgający najszerszych mas narodów europejskich, ma szansę, poraz pierwszy bodajże w historii Europy, wywarcia z kolei istotnego wpływu na decyzje rządów i parlamentów.

Ale podstawowym warunkiem

powodzenia tych planów jest ich ożywienie przez ideologię zdolną przeciwstawić się skutecznie komunistycznej koncepcji świata. Musi więc ta ideologia polegać na przywróceniu należnego miejsca wartościom duchowym i moralnym. W grę tu wchodzi nie tylko hasła wolności i godności człowieka, sponiewierane w ustrojach totalnych, a słusznie docenione przez Kongres w Hadze, jak dowodzi tego chociażby jego uchwała w sprawie obserwatorów z Europy środkowej i wschodniej. Otrząsnąć się trzeba śmiało i wyraźnie z koncepcyj laickich, tak zakorzenionych w wielu umysłach zachodnio europejskich i sięgnąć do samych podstaw celowości życia człowieka na ziemi, a zatem do pojęcia służby Bożej, które odróżnia od innych naszą cywilizację chrześcijańską.

Dobrze się stało, że wśród uczestników Kongresu Haskiego, bez względu na narodowość i środowisko, znalazło się sporo świadomych i czynnych Katolików, rozumiejących całą doniosłość roli Kościoła w obecnych czasach trwogi i klęski i zdecydowanych dać swym przekonaniami śmiały i głośny wyraz. Ich to wystąpieniem na Kongresie zawdzięczamy nie tylko należyte przypomnienie cech chrześcijańskich wspólnej nam cywilizacji zachodnio europejskiej, ale zwłaszcza podkreślenie znaczenia zasad wiary i moralności chrześcijańskiej w walce o odrodzenie zjednoczonej Europy.

TADEUSZ ROMER

Mieczysław MARKOWSKI

Rozmowa z Jerzym Zawieyskim

Z prasy Krajowej przedrukujemy wywiad z czołowym polskim pisarzem dramatycznym, a równocześnie jednym z największych dziś pisarzy naszych — Jerzym Zawieyskim.

Niezmiernie interesująca jest myśl powstania teatru, opartego o stały repertuar sztuk katolickich. Jest rzeczą świadcząca o wielkiej indolencji czynników katolickich w Polsce przedwojennej, że mając przykład wspaniałej działalności w tej dziedzinie we Francji (H. Gheon), nie pomyślała choćby o tłumach patników w Częstochowie, gdzie można było wystawić widowiska misteryjne i faktomontaże społeczno-katolickie. Jedyne Katolicki Związek Młodzieży Męskiej, w czasie swego potężnego ogólnopolskiego zlotu, zdobył się na widowisko dla 80.000 uczestników — p.t. „Budujmy Polskę Chrystusową.” RED.

„Jeden ze znanych i cenionych dramaturgów opowiadał szczeremu gronu zaufanych o sposobie pisania sztuk. Zarysował on wówczas dwie koncepcje. Pierwsza z nich opierała się na tym, iż w umyśle (i w sercu) pisarza dojrzewają pewne skończone i konsekwentnie powstałe typy ludzkie o zdecydowanie wyraźnych charakterach i temperamentach. Postacie te żyją sobie w świadomości twórcy, do jakiegoś tam momentu luzem. Aż nagle, przyjdzie chwila, w której między kilkoma bezplanowo krążącymi osobami, zawiąże się niekonflikt. Z jakiegoś przeblisku powstaną węzły uczuciowe, towarzyskie, a z powikłania tych stosunków narodzi się akcja. Ten moment decyduje. Pisarz niczego nie narzuca. Pozwala im żyć ich własnym życiem, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, jakie będą dalsze losy tych ludzi. Akcja narasta tak jak w życiu: jako konsekwencja zetknięcia charakte-

rów ludzkich.

Zawieyski przerwał mi tę opowieść:

— Ja tak nie piszę. Koncepcja ta nie jest do przyjęcia dla artysty świadomego swych celów. Dramat jest to gatunek twórczości świadomej, ściśle kontrolowanej. Nie można w dramacie pisarstwie iść na jakieś eksperymenty tego rodzaju, nie można wkraçać na drogi niepewne. Wydaje mi się, iż obowiązkiem pisarza jest dokładne i pełne przemyślenie zamierzonego dzieła. Sztuka teatralna powstaje i narasta w umyśle od pierwszej sceny po ostatnią. Już wówczas rysują się poszczególne akty, sytuacje, dialogi. Przelanie tak powstałego dramatu na papier jest tylko sprawą czysto techniczną.

Rzecz jasna, iż trafiają się pewne niespodzianki. W trakcie pisania, w stanie pewnego podniecenia wynikłego z przeżywania losu bohaterów, powstają nowe pomysły. Nie raz są one korzystne. Pisarz decyduje się na zmiany. Ale te odstępstwa od pracy planowanej nie mogą i nie powinny zmieniać się w regułę.

Ksiądz Jan, Jakub, wszyscy bohaterowie moich sztuk powstałi w ten sposób, że między nich rozdziałem, w miarę potrzeby, zgodnie z zamierzeniami koncepcyjnymi i z pamięcią o celu, do którego zmierzam, namiętności, temperamenty, uczucia i myśli. I chyba tylko w ten sposób można sobie poradzić z tym trudnym rodzajem pracy pisarskiej. Dramaturg musi dobrze znać prawa architektury. Tu leży wyjaśnienie dlaczego wielu młodych pisarzy popełnia zasadnicze nie-raz błędy.

Koncepcja Zawieyskiego przemawia mi do przekonania. Pisarz musi kierować życiem przez siebie stworzonych

DALSZY CIĄG NA STR. 8



OBRADY TEOLOGÓW POLSKICH

Ruch teologiczny w Polsce, zdławiony prawie całkowicie w czasie barbarzyńskiej okupacji, zaczyna powoli nabierać rozpędu i prężności. Teologowie polscy zdają sobie sprawę z tego, że od poziomu i żywotności ich naukowej pracy zależy w dużej mierze i zależeć będzie w przyszłości oblicze kultury naszego społeczeństwa. Dlatego też szukają sposobów i dróg do usprawnienia i pogłębienia owej pracy, do skoordynowania swych poczynań i wysiłków, dla osiągnięcia lepszych i na większą skalę zakrojonych wysiłków.

Temu celowi poświęcony był w głównej mierze Zjazd teologów z całej Polski, który odbył się w Krakowie, w dniach 6—8 kwietnia. Zjazd ten zgromadził prawie wszystkich profesorów Wydziałów teologicznych, Seminarium duchownych i zakonnych Zakładów teologicznych.

Pierwszy dzień zjazdu stał pod znakiem jubileuszu 550-lecia Wydziału Teologicznego Uniw. Jag.

Jubileuszowi poświęcone było szczególnie uroczyste zebranie inauguracyjne Zjazdu w auli uniwersyteckiej.

Ks. prof. Glemma przedstawił dzieje krakowskiego Wydziału Teol. w ciągu minionych 550-ciu lat jego istnienia, charakteryzując przy tym krótko działalność naukową oraz społeczno-kościelną i patriotyczną profesorów Wydziału, poczynając od słynnych nauką czy świętością mistrzów XV wieku (Jana Isnera, Pawła z Brudzewa, Stanisława ze Skarbimirza, Andrzeja z Kokorzyna, Jakóba z Paradyża, św. Jana Kantego i in.), aż do wybitnych uczonych najnowszych czasów (Pawlińskiego, Morawskiego, Fijałka, Michałskiego i in.).

Właściwe obrady zjazdowe toczyły się, wedle przyjętego zwyczaju, na zebraniach plenarnych i sekcyjnych (odbywanych na Uniwersytecie i w Seminarium duchownych, krakowskim oraz częstochowskim). Na pierwszych poruszono — poza sprawami organizacyjnymi Towarzystwa — szereg kwestii dotyczących programu studiów teologicznych, przygotowania nowych kadr teologów-naukowców oraz utworzenia funduszu wydawnictw naukowych z dziedziny teologii. Wysłuchano też m. in. referatów: ks. prof. Nowackiego z Poznania o *zadaniach polskiej nauki teologicznej wobec nadchodzącego 1000-lecia przyjęcia chrześcijaństwa przez Polskę*, i ks. prof. Różyckiego z Krakowa o *„kryzysie teologii na Zachodzie”*.

Najważniejszą pracę prowadzono w sekcjach (10-ciu). Wygłoszono tu mianowicie kilkadziesiąt referatów ze wszystkich niemal dziedzin teologii i przeprowadzono dyskusję nad nimi. Dyskusja ta była nieraz gorącą, zwłaszcza, gdy na porządku dziennym zjawiały się zagadnienia aktualne albo też kwestie sporne. Tak n.p. na sekcji filozoficznej dyskutowano żywo na temat poglądów teoriopoznawczych ks. Sawickiego, omówionych krytycznie przez ks. prof. Kwiatkowskiego T. J. Na sekcji znów historycznej duże zainteresowanie wzbudził referat prof. Sawickiego z Warszawy dotyczący zakrojonego na wielką skalę wydawnictwa synodyku polskiego (zapoczątkowanego już przygotowawczymi studiami krytycznymi); niemniej też zainteresował referat ks. prof. Umińskiego o *planach obszernego podręcznika historii Kościoła w Polsce*. Na sekcji dogmatycznej znacznie zainteresowanie wzbudził referat ks. prof. Granata o *wiązaniu dogmatu z życiem i jego aktualnymi problemami*.

Niektórym referatom, tak na plenum jak na sekcjach, przysłuchiwało się z uwagą kilku świeckich przedstawicieli inteligencji katolickiej.

Urozmaicenie w obrady zjazdowe wprowadziła wycieczka do Tyńca, gdzie uczestnicy, podejmowani gościnnie przez OO. Benedyktów, mieli sposobność wysłuchania ciekawych uwag OO. Van Osta i Wierusz-Kowalskiego na temat zadań Benedyktów i ruchu liturgicznego w Polsce i mogli też obejrzyć przygotowaną w tym celu wystawę zat i naczyn liturgicznych, propago-

KRONIKA

OPACTWO BENEDYKTYŃSKIE W TYŃCU

O 12 km. powyżej Krakowa Wisła przewija się wśród jasnych skał i lysych wzgórz z resztkami dawnego zalesienia. Na prawym brzegu Tyńca. Opactwo wznosi się na groźnych zboczach wapińca około 30 m. nad wodą i w niej odbija swe mury poważne i szare.

Od 900 lat ta siedziba benedyktynów zwracała uwagę podróżnych i swoiste wywoływała echa w ich duszy. Długosz raczej wielkością, murami i wieżami się zajmował, strażą, która „tak w dzień jak w nocy służbę tam pełni”; dalej czytamy u niego: „Piękny to klejnot Ojczyzny, a przeciw zasadzkom nieprzyjacielskim silna warownia.” Zeromski widział opactwo w dniach ponizienia, i opisywał „gruzy Tyńca zadumane, prastare a na stokroć starszych wzniesione posiołach dla dzisiejszych ludzi nieopiętę gruzy, co się stały tak niezłomnymi, iż czas, nędza i zapomnienie ich bardziej zniweczyć nie mogą.”

Inne echa powstają w sercach mnichów, którzy po przeszło stuletniej przerwie tu wrócili. Wszak to świątynia, w której chwalili Boga ojcowie nasi. Patrzą na Tyńca według słów św. Benedykta, jak na warsztat duchowy, gdzie wykuwać się będzie ich zbawienie.

BENEDYKTYNI

Kto, to są ci mnisi?

Niedawno, 21 marca ub. r., obchodził Kościół 1.400-lecie śmierci ich prawodawcy, św. Benedykta, uświetnione encykliką Jego Świątobliwości Piusa XII, pod tytułem „Fulgens radiatur.” Zatrzymajmy się chwilę nad tą postacią.

Żył św. Benedykt w okresie upadku świata starożytnego (480—547), miał ednak ducha rzymskiego. Za młodu wszedł w życie pustelnicze pod wpływem wschodnich ascetów, tak jak wielu innych. Widząc bezradność towarzyszy, brak dostosowania egipskich zwyczajów do potrzeb i psychiki ludzi Zachodu, dał się powoli wciągnąć do pracy nad reorganizacją swego otoczenia. Napisał „Regulę Mnichów,” sławną z rozstrojenia.

Reguła św. Benedykta żąda:

1. Życia wspólnego pod władzą ojcowską (dożywotnego opata). 2. Wytwałej pracy. 3. Bezustannej modlitwy, jak i uroczystej, wspólnej liturgii. Z Monte Cassino Reguła rozeszła się na cały świat i, jak mówią załudnia niebo.

Do Polski przynieśli ją pierwsi misjonarze. Pierwszy klasztor (Międzyrzec Wilk.) założył św. Wojciech, sam benedyktyn; według tej Reguły żyli też jego następcy, św. Pięciu Braci, św. Bruno z Kwerteru.

Reakcja pogańska cały ten dorobek zmiołła.

DZIEJE TYŃCA

Kazimierz I przeprowadził odnowienie Polski pod względem tak państwowym jak kościelnym. W tej drugiej części swego dzieła posłużył się błąd. Aronem, sprowadzonym przez siebie z Nadrenii wraz z innymi benedyktynami. Błąd. Aron został arcybiskupem krakowskim (gdyż Gniezno zostało zniszczone), a pomagający mu bracia osiedli w Tyńcu już zdaje się w roku 1044.

wanych przez ośrodki benedyktyńskie, jak również przysłuchiwać się pięknym śpiewom gregoriańskim.

Przed zakończeniem Zjazdu uchwalono kilka rezolucji. Dotyczą one szeregu wielkich wydawnictw, a mianowicie: a) nowej encyklopedii kościelnej, b) nowego, polskiego tłumaczenia całego Pisma św. z tekstu oryginalnego, c) zbioru ważniejszych źródeł do historii Kościoła w Polsce, d) Synodyku polskiego, e) polskiej bibliografii teologicznej oraz rozumowanej bibliografii historii Kościoła w Polsce, f) zbioru dokumentów Stolicy Apostolskiej dotyczących życia religijnego i moralnego. Dotyczą one również *wdrożenia starań o przyspieszenie beatyfikacji królowej Jadwigi* (fundatorki obchodzącego swe 550-lecie najstarszego Wydziału teolog. w Polsce) oraz *prośby do Stolicy Apostolskiej o wprowadzenie do liturgii święta Miłosierdzia Bożego*, jak również o zezwolenie na *szersze zastosowanie języka polskiego w liturgiach sakramentalnych*, w procesjach i obrzędach pogrzebowych.

(W/g „T. Powszechnego”)

Od Arona ciągnie się szereg, 80 prawie opatów, przerywany tylko wojnami. Około ich imion obraca się historia tyńska, jak to zwykle bywa w benedyktyńskich klasztorach.

Wspomniemy tu Kosmasa (1271—87), który odbudował Tyńca po najeździe tatarskim. Ten fakt tłumaczy istnienie w romańskich zabytkach Tyńca pozostałości dwu kolejnych kościołów. W czasach późniejszych wymienimy świątobliwego mnicha, Włodzimierza, syna piastowskich książąt (um. 1256), opata Mściława (um. 1410), jednego z delegatów na sobór Pizański, opata Dersława (k. r. 1418) delegata na sobór w Konstancji. Maciej Skawinka gościł za swych rządów (w 1457 r.) synów królewskich, ze św. Kazimierzem, pod opieką Długosza na kilka miesięcy tu przybyłych. Z nowożytnych opatów warto wspomnieć o Mikołaju Mieleckim (1593—1604) założycielu gimnazjum — o Stanisławie Łubieńskim (1618—1627), który rozbudował klasztor i kościół w stylu barokowym. Był to jeden z opatów narzuconych przez króla. Ostatnim opatem tyńceńskim, a pierwszym biskupem tarnowskim był Florian Amand Janowski (1762—1801), zasłużony dla Kościoła. Edyktem Józefińskiego dworu wiedeńskiego Tyńca został skasowany w r. 1817, a mnisi rozprędzeni.

Ponieważ Tyńca jest najstarszym klaszturem Polski odnowionej przez Kazimierza, ponieważ wiele wyszło z niego nowych opactw i klasztorów (m. in. Łysa Góra, Troki, Orłowo, Tuchów) nazywa się archicoenobium czyli arcyopactwem.

ZABYTKI

W Tyńcu da się zauważyć niezwykle skupienie dorobku wieków; zniszczone ono wprawdzie przez wojny (1655, 1772, 1945 r.) i pożary (1831 r.), ale ze względu na rozmaitość tylko Wawel je przewyższa.

Na pogańskich wykopaliskach przed piastowskich (Walgerz Wdaly, legendarny pan na Tyńcu i historyczna rodzina Toporczyków) oglądamy romańskie budowle z XI i XIII w., gotyckie prezbiterium i krużganek z XIV i XV w., barokowe wreszcie bardzo obszerne ruiny z XVII i XVIII w. Uderzają w oczy marmurowe ołtarze, stalle lipowe z obrazami z życia świętych benedyktyńskich i rokokowa ambona. Poza kościołem są też ciekawe szczegóły; kilka portali z herbami, tablice pamiątkowe, pomniki Kazimierza Odnowiciela i Judyty, a wszędzie ślady dawnych przeróbek z różnych stuleci.

NOWE ŻYCIE

Od 30 lipca 1939 r. załudnił się Tyńca na nowo synami św. Benedykta — znów rozbrzmiewają uroczyste dźwięki chorału, wychwalającego Boga, że dobry, że na wieki miłosierdzie Jego; znów serca zgromadzonych przed ołtarzem braci składają za grzechy świata Ofiarę czystą, Ofiarę niepokalaną. Powoli podnoszą się z upadku gruzy nagromadzone przez wieki, by dać miejsce przybywającym ze świata nowym braciom. Zaczyna się praca duszpasterska, naukowa, liturgiczna. Ale najważniejszym zadaniem mnichów tyńceńskich jest posiadanie i dawanie pokoju.

Brat Benedykt Szczaniecki O.S.B. (Głos Karmelu)

W przeddzień 1 maja na Jasnej Górze

Współpracownik „Stars and Stripes,” Joe Fleming, który na zaproszenie rządu warszawskiego podróżował po Polsce, pierwsze swe kroki skierował do Częstochowy. Oto jego obserwacje i wrażenia, wydrukowane w numerze „Stars and Stripes” z 3 bm.:

— W przeddzień manifestacji 1-majowych morze czerwieni zalało całe miasto. Szpaler czerwonych flag zdobi aleję, którą płyną nieustannie wielkie rzesze pątników do stóp Królowej Korony Polskiej.

Liczniej nawet, niż kiedykolwiek przedtem napływają miliony wiernych z różnych stron Polski do tego Lourdes wschodniej Europy i goręcej niż przedtem modlą się oni przed cudownym wizerunkiem czarnej Madonny z Dzieciątkiem na rękę.

W całym kraju Kościół góruje nad nowym ustrojem państwowym, ale bardziej jaskrawo niż gdzieindziej wła-

nie w Częstochowie występuje kontrast dwu ścierających się ze sobą prądów, wywierających wpływ na życie Narodu.

Jedni ciągną tłumnie na Jasną Górę i tam kornie chyłą głowę przed świętym obrazem Częstochowskiej Pani, Królowej Polski — drudzy, którzy poszli na usługi obcej armii, przygotowują się do uroczystości majowych pod znakiem czerwonego sztandaru w szeregach milicji państwowej.

Z wałów jasnogórskich widzę jednych i drugich.

Wchodzę do klasztoru...

Z ambony przemawia młody kapłan. Jego biała szata dziwnie odbija od tamtej czerwieni. Wyciągnął rękę w kierunku wałów ochronnych i mówi:

„Patrzcie na przygotowania komunistów, dufnych w swe zwycięstwo... które jest przecież tylko pozorne... Czerwień podpełza aż pod same wały jasnogórskie, ale ich nie zmoe!”

O wały te rozbiła się potęga szwedzka w 1655 roku, gdy Kraj nasz był w jej ręku. Dziś stanie się tak samo, choć jedyną bronią naszą jest nieugięta wiara i czas.

Polska jest i pozostanie katolicka, a wróg nie waży się tknąć Kościoła, choć tego pragnie.”

I rzeczywiście — narzucony Polsce przez Rosję rząd komunistyczny nie ważył się wystąpić oficjalnie przeciw tolerancji religijnej. Jego trwoga przed potęgą Kościoła wzrasta z każdym dniem.

Prowadzi więc kampanię przeciw-Kościółowi na łamach prasy, oskarżając Watykan o „jednoczenie się z kapitalistami amerykańskimi ze szkodą dla klasy robotniczej i ubogich.”

Zwłaszcza po przegranej w wyborach włoskich — której niemal głównym czynnikiem był Kościół — komuniści wznowili kampanię na siłę, podkreślając, iż „jednoczenie się Kościoła z protestancką Ameryką, największą potęgą reakcyjną świata — zagraża zgnębieniu nie tylko polskiej klasie robotniczej, ale ogólnoludowemu ruchowi klas pracujących.”

... „Plany? — zakończył kapłan — „O, oni mają wiele planów, ale na pewno ich nie zdołają wykonać.”

„BATORY” ODSZEDŁ DO NOWEGO JORKU. W dniu 4 maja b.r. odszedł do Nowego Jorku polski transatlantyk „Batory”. Statek zabrał drobnicę, w czym wosk ziemny, arsenik i skórki królicze. Nadto statek zabrał z Polski ok. 170 pasażerów.

POLSKIE ZIEMNIANKI NA BLISKI WSCHÓD. Polski statek „Opole” opuścił port gdański z ładunkiem 1.374 ton drobnicy mieszanej, udając się do portów Bliskiego Wschodu. Transport zawiera: ziemniaki, tkaniny bawełniane, łączniki do rur, zlewki, blachę falistą, pompy, porcelanę, materiały izolacyjne, płyty stalowe, dźwigary, książki, śruby żelazne i ziola lecznicze.

ZIOŁA W EKSPORCIE. Polski statek „Oksywie,” który z Gdyni via Szczecin odszedł do Szwecji, zabrał w eksporcie ładunek ziół leczniczych — suszonych oraz blachę cynkową, chloran sodu, cynk elektrolityczny, łączniki elektryczne itd.

WZNOWIENIE

„JASNYCH KSIĄŻEK”

Księgarnia św. Wojciecha w Polsce nawiązując do tradycji katolickiego Funduszu Wydawniczego, wznowiła katolicki Klub Czytelniczy „Jasne Książki.” Ten pierwszy w Polsce klub czytelniczy cieszył się przed wojną wielkim uznaniem. W kraju poczęły ukazywać się również nowy dwumiesięcznik katolicki p.n. „Ruch biblijny i liturgiczny.” Nowe czasopismo ukazuje się pod kierunkiem prof. U. J. ks. Al. Klawki, znanego tłumacza „Psalmsów” i O. Jana Wierusz-Kowalskiego, benedyktyna.

LEKARZY w Polsce jest około 7.000, t.j. 2,9 na 10.000 mieszkańców (przed wojną 3,7). Cyfra przedwojenna (13.000) może być osiągnięta dopiero w r. 1954. Aby przyspieszyć przyrost lekarzy, w jesieni b. r. uruchomi się dwie nowe Akademie Lekarskie — śląską, która przez pierwszy dwa lata (studia teoretyczne) działać będzie w Rokitnicy koło Bytomia, poczem przeniesie się do Bytomia, oraz szczecińską, gdzie początkowo uruchomi się tylko V rok studiów, celem rozładowania innych uczelni, a I rok studiów powstanie dopiero w r. 1950-51.

KUPON MATERIAŁU

welniany tweed irlandzki, granat, brąz i zielony, na płaszcz i kostiumy - damskie oraz garnitury.
Podwójna szer. 3 1/2 yarda
£ 3.10.00

wysyła z W. Brytanii :

HASKOBA LTD.
29, Redcliffe Sq., London, S.W.10.
Tel.: FLA 0773.

LOS CZŁOWIEKA

ZALEŻY OD OŚMIU GRUCZOŁÓW

(odmłodzenie GRUCZOŁÓW dostępne jest dla każdego)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z Gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Fakt jest, że cechy zarówno umysłowe, jak fizyczne: wzrost, waga, usposobienie, zależne są od gruczołów **wewnętrznych wydzielenia**. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe, docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami. **WIEK CZŁOWIEKA** jest wiekiem jego gruczołów. Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przyływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być uleczone przez hormonoterapię. **PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ**, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenia, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowieniu sił żywotnych nie drogą sztucznej podniety, lecz przez docieranie do źródła niedomagań fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawiennym w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO? British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek pocztowy za 3 d., a prześlemy naszą broszurę p.t. „**ISTOTA ŻYCIA**.”

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

Do „British Glandular Products Ltd.” (ZE. 144) 37, Chesham Place, London, S.W.1. Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: Broszury p.t. „**ISTOTA ŻYCIA**” (znaczek pocztowy za 3 d. załączam) lub 100 **TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzn**, 100 **OVERONES Brand Tablets dla kobiet**. Załączam 12/6

(niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO

.....

ADRES.....

.....

Przyjeżdżając do Londynu
zamieszkać wygodnie

W

**POLSKIM HOSTELU
INWAL Ltd.**

(Kierownik A. MAKOWIECKI)

Pokoje dwu, trzy i sześciopokojowe

Łóżko 4 sh dziennie

Kuchnia polska

Śniadanie 1/6, obiad 2/6, kolacja 2/6

Flaki w czwartki

Zamówienia telefoniczne: AMBassador 4706 lub pisemne:

77, Lancaster Gate, London, W.2.

Dojazd kolejką podziemną:

Bayswater, Queensway i Lancaster Gate.

Autobusy: 12, 17, 88. Przystanek: Leinster Terrace.

**Centralna Składnica Książek
S. P. K.**

57, Edbrooke Road, LONDON, W.9. — Telefon: CUNningham 5594
i jej kioski w Domach Komatanta oraz

jej księgarnie, kioski i punkty kolportażowe w obozach i hostelach posiadają stale na składzie :

Podręczniki dla szkół powszechnych, gimnazjalnych i licealnych.

Podręczniki techniczne, rolnicze, handlowe i szkolenia zawodowego.

Podręczniki do nauki języka angielskiego i innych języków.

Słowniki pol-ang., pol-franc., pol-hisp., pol-włoskie, techniczne.

Książki beletrystyczne, książki dla młodzieży.

Książki obrazkowe dla dzieci.—Albumy pamiątkowe.—Broszury informacyjne—
oraz

wszelkie nowości wydawnicze.

PROWADZIMY KOLPORTAŻ CZASOPISM POLSKICH

Zamówienia wykonujemy odwrotnie. — Kołom SPK udzielamy rabatu.

Na życzenie Kół SPK uruchamiamy przy nich punkty kolportażowe.

Mszaliki Rzymskie. — Książki religijne.

KLUB BIAŁEGO ORŁA

2, ALBERT GATE, LONDON, S.W.1.

prowadzi dla członków i gości :

KAWIARNIĘ zaopatrzoną w ilustracje, magazyny i wszelkie dzienniki.

RESTAURACJĘ

BAR

KLUB BRYDŻOWY

TEATRZYK ARTYSTYCZNY we czwartki i piątki każdego

tygodnia.

DANCINGI w soboty i niedziele.

Przy klubie **PORADNIA SPOŁECZNO-PRAWNA**, czynna codziennie.

Wszelkie informacje : tel. KENSington 8666.

CHCESZ EMIGROWAĆ DO ARGENTYNY?

Wizy w terminie do 11 tygodni, przelewy pieniężne,
zezwolenia wywozu, zwolnienia z cla

załatwia

**CONTINENTAL PRIVATE ENTERPRISES LTD.
TRAVEL FACILITIES BRANCH**

21, PENYVERN ROAD, EARLS COURT, LONDON, S.W.5.
Tel.: FLA 5000

**CENNY DAR DLA BIBLIOTEKI
NARODOWEJ**

Jednym z najważniejszych założeń Biblioteki Narodowej w Warszawie jest zgromadzenie całokształtu piśmiennictwa polskiego dla udostępnienia go przyszłym badaczom naukowym. Prasa podziemna z okresu ostatniej wojny uległa zniszczeniu podczas powstania warszawskiego i należy do rzadkości; to też Biblioteka Narodowa zabiegała o gromadzenie tego, co zdołało uniknąć zagłady i zebrała do niedawna 154 broszury i około 250 tytułów czasopism konspiracyjnych — niestety, tylko wyjątkowo w kompletach. Ostatnio zasób ten powiększył się znakomicie dzięki bezcennemu darowi, który składa się ze 152 tytułów (1840 numerów) czasopism, 92 broszur, 248 druków ulotnych i 82 fotografii z lat 1939—1944. Zbiór ten dostarczył Bibliotece m. in. 18 nowych tytułów czasopism i 9 broszur zupełnie dotychczas nie znanych. Czasopismo „Rzeczpospolita Polska,” po scaleniu z zasobem Biblioteki, jest skompletowane.

Ofiarowany zbiór został szczęśliwie przechowany w suteranach Banku Gospodarstwa Krajowego przez jednego z pracowników prasy podziemnej. Biblio-

teka Narodowa pragnęła zbiór ten zakupić, lecz właściciel odmówił przyjęcia zapłaty.

UPORZĄDKOWANIE GROBÓW WOJENNYCH w Polsce wymaga 850 milionów zł, gdy kredyty na ten cel wynoszą w roku bieżącym około 15 milionów. Grobów żołnierzy sowieckich są tysiące w każdym województwie. W samym województwie warszawskim ma powstać siedem cmentarzy sowieckich. Cmentarze żołnierzy francuskich będą się znajdować w Gdańsku, Starogardzie i Wrocławiu. Włosi proponują rozszerzenie obecnego cmentarza na Bielanych i utworzenie trzech nowych cmentarzy włoskich — w Zgorzelsku, Wrocławiu i w północnej Polsce. Amerykanie prowadzą we własnym zakresie prace ekshumacyjne i dotąd wywieźli do USA zwłoki 300 żołnierzy amerykańskich.

**ODBUDOWA WSI
NA POMORZU ZACHODNIM**

Pracę szczecińskiego oddziału spółdzielni budownictwa wiejskiego „Samopomoc Chłopska” rozwijają się coraz bardziej. Spółdzielnia ta wykonała dotychczas 80 remontów zagrod wiejskich.

Materiały

WELNIANE, TWEEDY Z
W. BRYTANII. KUPONY
OD £ 3.0.0 DO £ 6.5.0

Skóry

BOX CHROMOWY, W NAJLEPSZYM GATUNKU 15
STÓP KWADRAT. £ 4.7.6.

Pióra

ZE ŻŁOTĄ 14 KARATOWĄ
STALÓWKĄ. POCZTA LOT-
NICZA £ 1.0.0.

Nylony-pończochy

£ 1.0.0. i £ 1.5.0.

Torebki damskie

NAJWYŻSZY GATUNEK
PLASTYKU £ 1.10.0.

Koce

BIAŁE, WELNIANE, DUŻY
ROZMIAR £ 2.10.0.

Artykuły

kolonialne i lekarstwa

WSZYSTKIE PACZKI UBEZ-
PIECZONE, SZCZEGÓŁOWE
CENNIKI NA ŻĄDANIE

HASKOBA

LIMITED

29, REDCLIFFE SQUARE,
LONDON, S.W.10.

Obecnie spółdzielnia wykonuje w pow. myśliborskim remonty zabudowań w majątkach i przystępuje do remontu zagród w pow. Chojna, a niabawem rozpocznie budowę wzorowego osiedla w Warnicy oraz remonty zagród i szkół w Szczecinku, Człuchowie, Bytowie, Miastku i Drawsku Spółdzielnia zatrudnia ponad 300 robotników. Obok tych prac spółdzielnia prowadzi fachowe poradnictwo budowlane dla wsi, które cieszy się dużą popularnością u osadników.

**ZARYBIENIE NAJWIĘKSZEGO
JEZIORA W POLSCE**

Na terenie woj. szczecińskiego trwa akcja zarybienia jednego z największych jezior nie tylko na Pomorzu Zachodnim, ale i w Polsce, jeziora Miedwie, liczącego ok. 3.500 ha powierzchni. Jest to ważny obiekt w gospodarce rybnej na terenie ziemi szczecińskiej. Ostatnio wpuszczono do tego jeziora 500.000 sztuk szczupaka, sprowadzonego z Wielkopolski. Zarybia się również jezioro Sarbskie, posiadające wyjątkowo dogodne warunki do hodowli karpia.

Z uzyskanych kredytów w wysokości 1.000.000 zł., przeprowadza się w ośrodku zarybieniowym w Malińcu (pow. łobeski) prace związane z wylęgiem ikry. Możliwość wylęgowe tego ważnego ośrodka będą wynosiły po zakończeniu prac około 16.000.000 szt. szczupaka.

— Aleksandrów żyje pod wrażeniem niebywałego w dziejach miasta wypadku, a mianowicie, przebudzenia się z letargu zmarłej rzekomo kobiety w chwili opuszczenia trumny do grobu. Kobieta ta niedawno poddana była ciężkiej operacji, po której uważano ją za zmarłą. W dniu pogrzebu, w chwili opuszczania trumny do grobu, uczestników smutnej uroczystości doszły wydobywające się z grobu jęki. Trumnę wyciągnięto i otwarto, odstawiono do kostnicy i zawieziono komisję lekarską. Oficjalny wynik komisyjnego badania jest dotąd niezna-

ny.

— Pow. Kłodzki zaprowadził na swoim obszarze częściową prohibicję w soboty i w poniedziałki, ze zmniejszeniem ilości miejsc wyszynku napojów alkoholowych o 20%.

— Pod względem produkcji cukru Polska mająca 78 cukrowni (26 na Ziemiach Odzyskanych) zajmuje obecnie pierwsze miejsce w Europie. W r. 1947 produkcja ta osiągnęła 500 tys. ton.

DWIE KSIĄŻKI

Walenty MAJDAŃSKI, „Polska kwitnąca dziećmi,” Str. 219. Nakładem autora. Cena 3 sh. 4 d. Do nabycia: T. Birecki, Książnica Marianum, Calveley Camp, Nr Nantwich, Cheshire.

OKAZAŁY rejestr książek, napisanych przez p. Majdańskiego, zamieszczony tutaj — świadczy o jego płodności pisarskiej. Autor ze szczególną wnikliwością zajmuje się tematyką życia rodzinnego, czystości obyczajów, problemami małżeńskimi oraz kwestią populacji. Wszystkie te sprawy wraz z pokrewnymi dziedzinami stara się oświetlić z punktu widzenia moralności katolickiej.

Olbrzymia bibliografia, obejmująca dwieście kilkadziesiąt pozycji ma za zadanie podkreślić gruntowne przygotowanie w dziedzinie poruszonego przedmiotu. Trzeba przyznać, że p. Majdański posiada sporo wiadomości, zna mnóstwo szczegółów, ze swobodą operuje cyframi i wreszcie gęsto posługuje się szanownymi cytacjami. Bogaty ten materiał nie został jednak wykorzystany. Książka pozbawiona jest jakiegokolwiek konstrukcji; mimo widocznych ambicji w tym zakresie — sprawia wrażenie chaosu.

Najdonioślejsze problemy, najbardziej palące zagadnienia, tak żarliwie uchwycone przez autora z intencją prześwietlenia ich ideałami Chrystusowymi — podane są w formie niedojrzałej, pozbawionej kultury pisarskiej. Stylistyczna „brawura,” posługująca się istic swoistym słownictwem sprawia miejscami wrażenie wulgarnego gadaniny. Nie udało się autorowi ten zawadiacki „fason.”

Mimo braku literackiej wartości książka w szczególności zaiste sposób zasługuje na uwagę. Stanowi rzadkie zestawienie przeciwnych sobie cech, zestrojonych w interesującą całość: — braku wartości pisarskich z trafnością przemysłu we wielu sprawach. Nie brak w niej bowiem mądrych wypowiedzi, zbyt dosadnych wprawdzie w sposobie interpretacji, lecz bijących oczywistą szczerością przekonania, sugestywnych mimo swych braków formalnych.

Mądre człowieczeństwo Majdańskiego podyktowało mu wiele rozumnych myśli i niezwykłe „życiowych” spostrzeżeń. Spostrzeżenia te i myśli mimo swej chropowatości — oparte o mądrość bożą mogą spełnić doniosłą rolę społeczną i wychowawczą. Szkoda jednak, że siła katolicyzmu w ujęciu p. Majdańskiego ma wyraz raczej użytkowy niż nadprzyrodzony i to jest właśnie przyczyną płytkości niektórych jego wywodów.

Mimo wspomnianych braków, książka zasługuje na rozpowszechnienie. Reasumując wszystkie najbardziej na-

wet negatywne jej cechy, które dotyczą w przeważającej części strony formalnej, należy ocenić żarliwość jego misji. P. Majdański jest bowiem apostołem. Walczy w swych publikacjach o sprawy najważniejsze, najbardziej doniosłe w skutkach, jeśli chodzi o zdrowie narodu. A że w metodzie apostołstwa woli raczej przykład św. Wincentego Ferreriusza, niż św. Franciszka Salezego, jest to już sprawą jego temperamentu i jego smaku.

Stanisława KUSZELEWSKA, „Dziwy życia,” Str. 115, Londyn 1948. F. Mildner and Son, (Publishers) Herbal Hill, London, E.C.1.

JEDENAŚCIE szkiców nowelistycznych, osnutych na motywach walki polskiego społeczeństwa w okresie najcięższych zmagani z okresu wojny. Książka zawiera m. in. obrazy z powstania warszawskiego, z obozów koncentracyjnych, z terenu okupacji niemieckiej, oraz z okresu rozpoczynającego się bezpośrednio po wkroczeniu do Kraju armii czerwonej.

W każdym z tych wycinków życia uwijają się ludzie, ukazujący twardą i zdobywcą umiejętność cierpienia. Są to obrazy, w których mocne barwy grają kontrastami. Słabość i siła trwania, poświęcenie i tchórzostwo, miłość i okrucieństwo — oto elementy działania, wrzeszeń i doznań istot ludzkich widzianych tu oczyma autorki, która przedstawia się w tym zbiorze jako inteligentna obserwatorka o wnikliwym spojrzeniu i zdolności subtelnej odczuwania. W tych bezprezjonalnych utworach nie ma skomplikowanych psychologizmów — wszystko tu jest proste, jakby z gruba ciosane — nawet cierpienie, uwikłane w tragiczny los.

Smutne sprawy, które się tu dzieją nie przytłaczają przynębiem. Jest w nich niejako ukryta radość zwycięstwa, taka, jaka bywa owocem przetrwania i zwyciężenia samego siebie.

Kuszelewska to dobre pióro, zreżym operujące skrótami, które stanowią charakterystyczną cechę jej naratorskiego talentu. Lubi dialogi i umie się nimi posługiwać. Postaci ludzkie, mimo, że naszkicowane są raczej sylwetkowo, są żywe i przekonujące.

Książkę czyta się z zainteresowaniem Oprócz walorów literackich, posiada cechy historycznego dokumentu, wierne odtwarzające klimat życia społeczeństwa polskiego na wskazywanych przez autorkę odcinkach czasu.

Interesująca całość bezlitośnie szpeci makabryczną okładką — całkowicie pozbawiona smaku.

JANINA TOKARSKA

Działalność Duszpasterstwa Polskiego w strefie bryt. Niemiec

Duszpasterstwo polskie w strefie bryt. Niemiec, którego szefem jest ks. dziekan J. Wojciechowski, ogłosiło sprawozdanie za rok 1947, z którego czerpiemy parę interesujących danych. Według statystyki na dzień 1 stycznia 1948 w obozach w tej strefie znajdowało się 77.970 katolików-Polaków (prawosławnych 3.866, ewang. 1.039, bap. i bad. 300, żyd. 58, mahom. 16, adwent. 32, metod. 13, ormian 48, innych 251). Ogółem katolików DP. w obozach strefy bryt. znajduje się około 130.000. Pracowało nad nimi 151 księży (79 Polaków, 42 Litwinów, 4 Łotyszów, 19 Ukraińców, 3 Jugosłowian i 4 Węgrów).

Duszpasterstwo polskie podzielone jest na 3 dekanaty zależne od Kurii Biskupiej we Frankfurcie oraz seniorat dla CMLO/CMWS. Obecnie księża polscy prowadzą 59 parafii w obozach DP., obsługują placówki CMLO/CMWS, 57 szpitali (2.782 chorych), 21 więzień (1.851 więźniów) oraz prowadzą następujące organizacje: Żywy Różaniec w 42 ośrodkach, Koła Ministrantów w 29, Krucjata Eucharystyczna 2, Veritas 2, Caritas 6, Koło Polek 5, Stowarzyszenie Mężów 1, Koło Miłośników Religii 1, Koło Kulturalno-Oświatowe 5, Chór kościelny 11, Harcerstwo 41, Koło teatralne 5, Koło sportowe 5.

Przy PSFP mieści się inspektorat religijny prowadzony przez ks. kan. P. Kajkę. Dla harcerstwa duszpasterstwo na Niemcy prowadzi ks. J. Warszawski (O. Paweł).

W ciągu ub. roku było 5.209 chrztów,

zawarto 3.960 związków małżeńskich, zgonów 1.090 (85% niemowląt), przyjęto na katolicyzm 144 osoby. Ogółem od maja 1945 było 18.894 chrztów, 30.059 ślubów, 4.317 zgonów, 3.690 nawróceń).

Duszpasterstwo polskie spieszy nie tylko z pomocą duchową, ale również i pomocą materialną. Przez biuro szefa Duszpasterstwa rozprawdzono w terenie dla chorych, dzieci i więźniów 56.875 papierosów, 5.380 onz. tytoniu i 28 kg mydła od Rady Polonii Amerykańskiej, 3.800 kg żywności z Kanady i polskiej YMCA, 1.318 sztuk ubrań i 64 pary obuwia oraz artykułów piśmiennych na sumę 21.000 RM. Jest to tylko część pomocy materialnej udzielonej przez Duszpasterstwo, gdyż nie sposób tu wymienić wszystkiego.

Duchowieństwo polskie stało i stoi na stanowisku nie mieszania się do rozgrywek politycznych i partyjnych i chce być tylko duszpasterstwem dla Polaków-katolików. Wychodzi z założenia, iż największą potrzebą dzisiaj jest szybkie rozładowanie obozów, aby ludność mogła wrócić do normalnego życia. W nędznych warunkach, bez szukania rozgłosu i reklamy, podobnie jak nauczycielstwo nie traci czasu na długie konferencje, lecz idzie bezpośrednio do ludzi w obozach, by wśród nich pracować. W pracy tej najczęściej jest osamotniony, gdyż mało znajduje zrozumienia zarówno ze strony czynników rządzących, jak i organizacji polskich. Wskutek braku zdrowej opinii publicznej do zarządów w obozach wchodzi nieraz elementy

nie zawsze najlepsze i w takich warunkach głos księdza jest głosem sumienia do zachowania godności Polakokatolika (choć niejednokrotnie głosem wołającego na puszczy).

Rozmowa z Zawieyskim

(ciąg dalszy ze str. 5)

postaci. Jeśli jest odwrotnie i postacie i autor zбочą na manowce, zająd tam, gdzie nie obejmie ich już historia literatury.

Świadomość twórcy ma jednak dwa podstawowe odgałęzienia. O pierwszym z nich była już mowa. Polega on na postawieniu sobie na początku pracy jakiegoś konkretnego celu ideologicznego. Drugim nurtem działalności tego celu środkami o najwyższej możliwie wartości artystycznej. I oto, ni stąd ni zowąd, jakas przekora przywodzi na pamięć niedawno zasłynąca wypowiedź: „trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że będziemy musieli wystawić sztuki tego rodzaju, do których z punktu widzenia czysto artystycznego będziemy mieli wszyscy razem z wami (my t. zn. mecenas, a „wy”, to ludzie teatru — p. mój) bardzo poważne pretensje. Ze względu jednak na ich wydzwięk społeczny, czy moralny, i ze względu na problemowość zagadnień, przez nie poruszanych, będziemy musieli je wystawiać. Więcej nawet, będziemy musieli je tak wystawiać, żeby mimo swoich braków merytorycznych stały się przebojem sezonu.”

Zawieyski uśmiechnął się na ten cytat. Nie chodzi o błędy stylistyczne. Okazja do uśmiechu zażenowania tkwi w treści cytatu. Przecież — mówi Zawieyski — wartościowy wydzwięk społeczny i moralny (abstrahując od tego co kto uważa za społeczne i moralne) może dać tylko utwór pełny artystycznie. Jeśli jest inaczej, wydzwięk zabrzmi fałszywie, ośmieszająco dla lansowanej teorii społecznej, dla lansowanej moralności. Partaczom nie powinno się pozwolić pisać o rzeczach ważnych. Zakaz jest niezbędny w imię zwycięstwa wyznawanej koncepcji wyznawanej moralności. Świadoma pobłażliwość dla „braków merytorycznych” — ze względu na wydzwięk — prowadzi do deprawacji sztuki. Teatr a sala wiecowa to jednak nie jest to samo. Nie mogę przypuszczać, by wypowiedź cytowana stanowić miała program. Na tej drodze nie zajdzie się daleko. Nikt w ten sposób nie uzyska sukcesów. Złe to będzie dla idei, której taki teatr miałby służyć, a jeszcze gorsze dla sztuki.

— Co pan myśli o teatrze katolickim? Właściwie zacząć trzeba inaczej: Czy istnieje teatr katolicki w znaczeniu repertuarowym?

— Poruszył pan sprawę niesłychanie ważną i istotną. Teatr katolicki, zaczę od usunięcia wątpliwości, nie miałby kłopotów repertuarowych. Przeciwnie dałoby się zmontować wiele sezonów i to tak, że każda pozycja byłaby dużym osiągnięciem artystycznym. Dla przykładu kilka nazwisk: Bąk, Bunsch, Brandstaetter, Claudel...

— Zawieyski...

— Powstanie teatru o repertuarze katolickim miałoby ogromne znaczenie dla Polski. Czy mam przypominać źródła z których wyklął się teatr w Polsce?

Teatr taki powinien nawiązać do tradycji Reduty: w zespole ludzie świadomi celów, którym służy placówka. Właściwie trudno coś więcej o tym powiedzieć. Nie ma problemów do dyskusji — trzeba robić.

Widzę, że Zawieyskiego ponosi pasja. Trzeba robić... ba... ucieknijmy lepiej od tematu. Okazja nadarzyła się znakomita, wspomniane zostały źródła teatru polskiego. Zawieyski był przecież przed wojną dyrektorem Instytutu Teatrów Ludowych. Współpracował ściśle z zamordowanym w Wawrze Jędrzejem Czerniakiem. Pytanie nasuwa się samo: teatr ludowy.

— Oprzeć go trzeba o obrzędowość zarówno religijną, jak i świecką. Tu widzę teatr powszechny, teatr mas, teatr dla mas. Trzeba go oprzeć na słowie i plastyce. Okazji nie mało. Milionom pątników, przybyłym do Częstochowy, można pokazać olbrzymie widowiska — związane z kultem Marii. Wykorzystać w podobnym celu odpusty lub miejsca pielgrzymek. Wykorzystać — przykład dla rozwiązania problemu na odcinku robotniczym — ciągle żywy wśród górników kult św. Barbary. Jeden warunek podstawowy: teatr w ten sposób powstały musi być wielką, prawdziwą sztuką. Czymś w rodzaju muzyki Szopena w odniesieniu do melodii ludowych.

Nie wiele zostało czasu, a przecież... cóżby to był za wywiad, gdyby zabrakło w nim pytania o projekty.

Zawieyski ma w tece duży dramat p.t. „Pieśń o nadziei.” Jest to rzecz o królu Dawidzie. „Pieśń o nadziei” (tyle udało mi się dowiedzieć) ma charakter misterium. Potrzebna jest duża obsada i wielka scena. Państwowy Teatr Polski w Warszawie?...

Pewną sensacją będzie wiadomość o zamysłach na komedie społecznej. Trudna rzecz. Perypetie „Dyktatora Fausta” nie odstraszą autora?... Na wszelki wypadek życzyć... nie, tego się nigdy nie robi.

MIECZYSLAW MARKOWSKI

„Słowo Powszechne,” Nr. 85.

NA FUNDUSZ PRASOWY ŻYCIA

Bazimiennie	£ 0.01.00
P. T. Maciejewski, Londyn...	£ 1.00.00
P. M. Grabiński, Slinfold Camp	£ 0.04.00
Bazimiennie	£ 0.02.06
Bazimiennie	£ 0.02.06
Bazimiennie	£ 0.02.00
P. Sulimirska	£ 0.10.00
Bazimiennie	£ 0.04.00
P. M. E. Rojek, Londyn ...	£ 0.10.00

OFIARY NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

Bezimiennie	£ 1.00.00
P. J. Giertych z rodziną.....	£ 1.00.00
P. M. Orłowski, Mepal Camp	£ 0.05.00

NA DZIECI POLSKIE W NIEMCZECH

Ks. G. W. zebrał w kaplicy w Blackshaw Moor.....	£ 4.00.05
Bazimiennie	£ 1.00.00
P. F. Kocur, Southsea.....	£ 1.00.00

NA ODBUDOWĘ KATEDRY POZNAŃSKIEJ

P. Cz. Lissowski, Cark Camp	£ 1.00.00
-----------------------------	-----------

POMOC DZIECIOM W KRAJU

P. F. S.	£ 0.15.00
---------------	-----------

„Orzeł Biały”

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

Redakcja i Administracja: Bruxelles, 186a, Avenue Rogier.

Przedstawicielstwa:

Francja: „Libella,” 12 rue St. Louis en l’Ile, Paris IV.
Holandia: Poolsch Aalmoedenier, Gasthuisstr. 45, Heelen (Limburg)
Szwajcaria: Fribourg 2. Case postale 19.
Italia: J. Grochowski, via della Croce 81/8, Roma.
Szwecja: „Wiadomości Polskie,” Riddaregatan 25/1, Stockholm.

Prenumeratę w W. Brytanii przyjmuje: Gryf Publications, 59/61 Hatton Gardens, London, E.C.1.: z przesyłką pocztową miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-.
Cena 1 egz. 1 sh.

Prenumerata: miesięcznie 2 szylingi, kwartalnie 6 szylingów. O gloszenia: 1 cal przez 1 lam — £ 1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Drobne: 1 wiersz — 6 pensów. Administracja zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszenia. Redakcja rękopisów nie zwraca. Adres redakcji i administracji: ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PADDINGTON 9734. Redakcja przyjmuje w poniedziałki i piątki — od godziny 11 do 12. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt — od godziny 9 do 12 i od 2 do 5.

Published by REV. T. KIRSCHKE
Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd.
15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey. Tel. THO 2727.